CYKLOPEJA.

Wyjątek zpieśni dziewiątej Odyssei Homera. Przekład z oryginału greckiego.

Ulisses opowiedziawszy królowi Feaków (a), *podróż swoję z Troi; zwycięztwo nad Cykonami* (b) *i burzę przy Malei, która go do Lotofagów* (c) *zapędza, opisuje przybycie swoje do Cyklopów.*

Z sercem żalem ściśnionem, dalej stamtąd płynę;
Już spostrzegam okrutnych Cyklopów krainę,
Którzy, ufając w Bogów nieśmiertelnych woli,
Nie zasadzają szczepów, i nie orzą roli.
Bez uprawy, bez siewu, dobre mają żniwa,
Ziemia, którą pożywnym deszczem Jowisz zliwa,
Sama jęczmień, pszenicę, i wino im rodzi,
Nie znają praw; lud nigdy razem się nie schodzi,
Sklepione gór jaśkinie mają zamiast chatek;
Czuli tylko na szczęście żon swoich i dziatek,
Żaden z nich o los drugich współbraci nie pyta.
Mała wysepka w lasy zarosłe obfita,
Przy ziemi, którą naród Cyklopów posiada,
Leżąca wśród zatoki, wypasa kóz stada.
Którym ich spokojności żaden człek nie miesza,
Nie ściga ich po lesie chciwa strzelców rzesza,
I zgubnego pocisku na nie niewymierza,
Nie znajdzie tam rolnika, nie słychać pasterza,

(a) Feakowie, mieszkańcy Korcyry.
(b) Lud w Tracji.
(c) Lotofagowie, lud Afryki, żyjący owocem lotos, który miał własność, odejmowania pamięci przeszłości, cudzoziemcom go jedzącym.

Nikt ziemi nie zasiewa, i nie tnie w zagony,
Kraj ten dla kóz jedynie zdaje się stworzony.
Bo okrętu w Cyklopów kraju nie dostanie
Ni cieśli, coby okręt wystawić był w stanie;
Niechcą jak ludzie, morskiéj poruczać się fali,
Takby miasta zwiedzili, i rządy poznali,
Takby się łatwo mogli do tej wyspy dostać,
I osiadłszy w niej w milszą zmienić dawną postać.
Tu żyzne pole rodzi, w jesieni i w wiośnie,
Na błoniach w których teraz bujna trawa rośnie,
Udało by się wino. Dziś z nich korzyść marna,
Wrzucone w ziemię z lichwą wracałyby ziarna,
Bo grunt tłusty przy pracy darzą żniwem nieba.
Jest i port. W nim zarzucać kotwicy nie trzeba,
Ni przywiązywać nawy łańcuhem lub liną,
Bezpiecznie tu żeglarze przed burzą zawiną,
I wyglądając wiatrów schronią się z okrętem,
S twardéj opoki, woda płynie w łożu krętem,
Wężykiem gaj przerzyna w topole zarosły,
Tam prowadząc nas bóstwo kierowało wiosły,
I wtedy, gdy noc ciemna świat cały zaległa,
Flota nasza do portu szybkim pędem wbiegła:
Xiężyc nie jaśniał chmury zakryty czarnemi,
Nikt więc pierwej nie ujrzał, tak bliskiej nam ziemi,
Nie widział, jak bałwany biły w twardé skały,
Aż się do wyspy nasze okręty dostały.
Zaraz żagle zwijamy tym trafem zdziwieni,
I tam spocząć idziemy, gdzie się fala pieni,
Czekając; aż nam Wenus wyda hasło rana.
Ledwie ona zabłysła szkarłatem odziana,
Jdziemy zwiedzać wyspę w tym córy Jowisza,
Co gromem, gdy chce, niebo wzburza lub ucisza;
Na nasz posiłek z kniei, koz stada zesłały.
Przynosimy z okrętów cięciwy i strzały,

I w trzy rzędy stanąwszy, puszczamy ich mnóstwo,
A poległą zdobyczą, obdarza nas bóstwo.
Wtedym właśnie nawami dwunastoma władał,
Los każdéj z nich kóz dziewięć, a mnie dziesięć nadał.
Tak podzieleni łupem, pijąc wino wkoło,
Spędziliśmy przy uczcie, dzień cały wesoło.
Jeszcze wtedy na winie w nawach niezbywało,
Bośmy go w dzbany wszystkie nabrali niemało,
Gdy kraj Cykonów przez nas został zrabowany.
W Cyklopów wyspie dymu widzimy tumany,
Głos ludzki, kóz i owiec słyszymy beczenie,
Gdy zaszło słońce; ziemię skryły nocne cienie,
Idziem szukać spoczynku, po nad brzegiem morza;
Lecz zaledwie różane błysnęły nam zorza,
Zbieram wszystkich, i tak im chęć moję objawiam:
„ Wszystkich was, przyjaciele, w téj wyspie zostawiam,
„ Sam na moim okręcie, z mojemi popłynę;
„ Poznać, jaki lud tamtą zamięszkał krainę.
„ Może to dzika tłuszcza bez praw i bez siły,
„ Może naród gościnny, i niebianom miły. “
Wchodzę z memi na okręt; część żagle rospina,
Część podnosi kotwicę, część liny odcina;
Siadamy rzędem w ławach, opuszczamy brzegi.
Spienione morskie wały tną wioseł szeregi.
Wkrótce, przybił nasz okręt do Cyklopów kraju,
Blisko morza, w posrodku laurowego gaju
Widać górę skalistą. Tam w słońca upały,
Często kozy i owce, spoczynku szukały.
Tam leży ciemna grota, wykuta z kamieni,
W sosien wzniosłych i dębów rozłożystych cieni.
W niéj mięszkał mąż podobny kształtem do olbrzyma,
Ten na ustronnych błoniach liczne stada trzyma,
Szukając zabaw zdala od swoich współbraci,
Niepodobny do ludzi z ogromnej postaci,

Lecz do gŏry skalistéj, którćj szczyt wysoki
Gęstym lasem obrosły, wzbija się w obłoki.
Skoro nad brzeg wysiadłem z przyjaciołmi memi,
Kazałem im strzedz nawy, i trzymać się ziemi;
Sam dwunastu najśmielszych wybrałem z jch grona;
I wino, którem dostał w darze od Marona
Przezornie z sobą w worze zabrałem skórzanem,
Maro, syn Euanteja był Feba kapłanem,
I mięszkał w jego gaju na górnym Izmarze (d),
Za to mi drogie rzeczy ofiarował w darze,
Żem go ocalił z dziećmi, i kochaną żoną,
Dał mi czarę, ze srebra czystego zrobioną,
Dwanaście wiader winnym nalanych napojem,
I siedm talentów złota przydał w darze swojem;
Wino, było podobne do boskiego trunku,
I nikt w domu niewiedział o tym podarunku,
Wyjąwszy lubą żonę, i skrzętną szafarkę;
Z dwudziestą części wody, jedną mieszał miarkę
Tego napoju, gdy chciał, doznać jego siły;
Wtedy da się Ambrozji uczuć zapach miły;
Wtedy człowiek w prawdziwéj opływa roskoszy.
Wziąwszy wino, i kilka z pożywieniem koszy,
Wyszliśmy. Jam przeczuwał, że człowieka poznam,
Od którego dzikości wiele nieszczęść doznam,
Co gardzi niewinnością, nieszanuje cnoty.

Postępuiąc z pośpiechem wchodzimy do groty,
Jeszcze go tam niebyło; pasł na łące stada,
Dziwimy się wszystkiemu, co nam w oczy wpada;
Tu stoją séry w koszu, tam jagnięta młode,
W odłączoną od koźląt mieszczone zagrodę;
Osobno najwcześnieysze, osobno dwulatki,
Osobno te, co jeszcze potrzebują matki.

(d) Izmar, stolica Cykonów. O kobietach tego miasta mowią iż rozszarpały Orfeusza za to że niemi gardził.

W kształtnych skopkach i konwiach tyle stało mleka,
Że z przepełnionych naczyń aż na ziemię ścieka.
Próżno mnie upraszali moi przyjaciele,
Bym wrócił, wziąwszy séra, kóz, i owiec wiele,
I na niebezpieczeństwo wszystkich nienarażał.
Czemużem na rostropną ich radę niezważał?
Chciałem widzieć Cyklopa, i co w darze dostać.
Jak straszną dla nas wszystkich była jego postać!
Wzniecamy ogień; każdy Bogóm dary czyni,
I posilony sérem, zasiadą w jaskini.
Wtém Cyklop wpędza trzodę, suche szczepy niesie,
Tych wiele, na wieczerzą, w bliskim zrąbał lesie.
Wśrodku jaskini drzewo, z strasznym trzaskiem ciska,
Nam przelęknionym już śmierć zdaje się bydź bliska.
Nadobne niosąc runa, wchodzi dojna tłuszcza,
Cyklop samce, na wielkie podwórze wypuszcza.
Razem kozły rogate, i baranów stada,
Wchód do skały niezmiernym kamieniem zakłada;
Dwadzieścia i dwa wozów, tak wielkiego głazu,
I z poczwórnym zaprzęgiem, nie dźwigną od razu;
On go ruszył, i mocno zamknął ciemną skałe,
Zaczyna doić owce, i kóz stado całe,
I przysadzać do wymion matek swoich młode,
Mleka połowę wypił wydoiwszy trzodę,
Resztę do plecionego, gdy wstawił koszyka,
Wszystko razem, w obszerném naczyniu zamyka,
Ażeby miał czém potém ugasić pragnienie.
Tak odbywszy już zwykłe swoje zatrudnienie,
Wzniecił ogień, ujrzał nas, i tak rzekł zdziwiony:
„Powiedzcie cudzoziemcy z jakiejeście strony?
„Czy dla zysku, czy z własney ochoty płyniecie?
„Czy jak drapieżne ptaki, krążycie po swiecie,
„Chcąc wolnym szkodzić ludom, lub im nieść okowy"?
Struchleli wszyscy temi przerażeni słowy,

Widząc Olbrzyma głosem groźnego i ciałem,
Sam nabrawszy odwagi tak się odezwałem:
„Grecy, płyniemy z Troi, ale groźna fala
„Rospędza nas po morzu, od domu oddala;
„Wracamy do ojczyzny; strasznych nieszczęść mnóstwo,
„I insze przebyć drogi, przymusza nas Bóstwo.
„Walczyliśmy lat dziesięć pod Atryda wodzą,
„Którego wojownicy w sławie niedochodzą.
„Pod nim mocą została Troja pokonana,
„My jednak twe pokornie sciskamy kolana,
„Chciej wysłuchać proźb naszych, i jak zwyczaj każe,
„Przyjąwszy nas za gości, ofiaruj co w darze.
„Pomnij na Bogi, zbrodnia, słusznej kary czeka,
„Rozszerza się nad gośćmi, Jowisza opieka,
„On ich kroki prowadzi, on serca nakłania.“
Słyszał to Cyklop, ale niebył mego zdania,
„Pewnie, mowił, daleką iest ojczyzna wasza,
„Gdy myślisz, że nas Bogów potęga zastrasza,
„Niczém iest u Cyklopów gromowładny Jowisz;
„Że my lepsi od niego, sam się o tém dowisz.
„Serce mi radzi, twoich oszczędzać i ciebie,
„Lecz nie wzgląd na Jowisza, który rządzi w niebie.
„Powiedz teraz, gdzie twoiej nawy stanowisko,
„Czy daleko od brzegu, czy jaskini blisko.“
Tak rzekł Cyklop; poznałem zamiar jego mowy,
I nawzajem chytremi odpowiadam słowy:
„Neptun strzaskał nasz okręt; wzdąwszy morskie wały
„Przy brzegach wyspy waszej rzucił go o skały.
„Groźny wicher, co powstał, po morzu nas goni,
„Sam ledwie z temi, z zgubnej wyrwałem się toni.
O nic więcéj okrutny Cyklop się niepyta,
Wyciąga ręce, gwałtem dwóch przyjacioł chwyta,
I rzuca, jak szczenięta; z nieszczęśliwych rany,
Mażąc podłogę, pryska, mózg z krwią pomieszany.

Kraje członki, i straszną gotuje wieczerzę.
Jak lew zgłodniały w puszczy gdy napotka zwierzę,
Tak i Cyklop pożerał ich wnętrze i ciało;
Na ten widok okropny, serce nam zadrżało,
Wznosimy ręce w górę do Bogów rodzica.
Gdy się już olbrzym takim posiłkiem nasyca,
Gdy pożarł mięso ludzkie, wypił mléka wiele,
Ciemną grotę, ogromem ciała swego ściele.
Już się chcę zemścić, widząc śpiącego mordercę,
Chcę się zbliżyć do niego, i przebić mu serce
Zaostrzonego z pochwy dobywszy pałasza;
Ale mnie jedna tylko uwaga zastrasza.
Gdybym zabił Cyklopa, głódby nas umorzył.
Któżby nam bowiem wychód z jaskini otworzył?
Któżby odwalił kamień, co nam wyjścia wzbrania?
Tak musieliśmy czekać jutrzenki nastania,
Skoro ona w purpurze zajaśniała swojéj,
Zapala Cyklop ogień, całą trzodę doi;
Wszystko porządnie; młodym ssać daje wymiona
Gdy już zwykła robota została skończona,
Dwóch moich towarzyszy na śniadanie zjada.
Potém wypędził z groty tłuste swoje stada,
Głaz odsunął, i znowu zamknął wchód do skały,
Tak lekko, jak w sajdaku, kto zamyka strzały.
W tę stronę pędzi trzodę, gdzie przy góry wierzchu,
Przygrywając na flecie, zwykł ją paść do zmierzchu.
Niewiedząc, jak mam bronić życia tylu osób,
Gdy się waham, Minerwa ten daje mi sposób.
W środku groty Cyklopa, przy samej oborze,
Stał wielki pal oliwny ścięty w bliskim borze;
Gdy uschnie, miał za laskę służyć dla olbrzyma,
Widząc go, każdy z moich towarzyszy trzyma,
Że będzie masztem nawie, o wiosłach dwudziestu,
Co może pruć bałwany wsród wiatrów szelestu.

I ciężko jest ładowną; takim się pal zdawał,
Z niego na sążeń długi urąbałem kawał,
Zaciesali go moi, jam go równo zgładził,
I żeby go opalić w ogicńem go wsadził:
Potém bardzo ostrożnie, ukryłem pod gnojem;
Którego wiele Cyklop, miał w mieszkaniu swojem,
Przystają wszyscy na to, że los postanowi,
Kto ma ze mną, pal w oko wkręcać Cyklopowi,
Wtedy, gdy mu sen słodki krzepić zacznie ciało.
Cztérech moich przyjaciół, wybranych zostało.
Tych samych byłbym wybrał z towarzyszy grona.
W wieczór, pan trzody pełne niosącéj wymiona,
Wrócił, a pędząc w grotę kozły i barany,
Nic nie wpuszcza w dziedziniec murem opasany.
Niewiem, czy sam, czy z Bogów zrządzenia tak czyni;
Wielkim głazem zamyka wnijście do jaskini,
Siada w progu, i doi kóz i owiec stada,
Wszystko porządnie; ssące do wymion przykłada:
Gdy skończył zatrudnienie na straszną wieczerzę,
Dwóch moich towarzyszy znowu gwałtem bierze.
Wtedy słodkiego wina pełny dzban naliwam,
Zbliżam się do Cyklopa, i tak się odzywam:
„ Pij Cyklopie, po mięsie ludzkim wino służy;
„ Wiele go na okręcie mieliśmy w podróży,
„ Tak wyśmienity napóy w ofierze ci daje,
„ Miej litość, i w ojczyste pozwól wrócić kraje,
„ Jeżeli zechcesz z nami obchodzić się srogo,
„ W tey wyspie z ludzi więcej nie ujrzysz nikogo.“
Cyklop natychmiast pełny wypróżnia dzban wina;
A prosząc mnie o drugi, tak mówić zaczyna:
„ Proszę cię, nalej jeszcze, i nietaj imienia,
„ Żebym cię, podług twego obdarzył życzenia,
„ Bo choć nam Jowisz deszczem krzepi urodzaje;
„ Chociaż nam żyzna ziemia słodkie wino daje,

„ Twoje w równi z ambrozją i nektarem mieszcze. “
Słucham; mocnego wina nalewam mu jeszcze,
Trzy razy wypił, dałem trzy razy uprzejmie,
Ale gdy mu już napoj przytomność odejmie,
Tak pochlebnie powiadam przystąpiwszy blisko:
„ Sławne moje Cyklopie, chcesz wiedzieć nazwisko,
Gdy dasz dar obiecany, chętnie ci je powiem.
„ Nikt, moim jest nazwiskiem, nikt, zwali mię bowiem,
„ Matka, ociec i wszyscy moi towarzysze. “
Na to taką odpowiedź z ust Cyklopa słyszę:
„ Nikt! zjem cię ostatniego w twych przyjaciół rzędzie,
„ I to, gościnnym moim podarunkiem będzie: “
To rzekłszy, wzdłuż jaskini upada zachwiany,
Słodkiemi go spoczynek krępuje kajdany;
Zaraz pal kładę w popiół, a gdy się już tleje,
Zgasłe przyjaciół moich ożywiam nadzieje,
Namawiam, żeby z myśli bojaźń oddalali.
Gdy się już drzewo w węglach żarzących rozpali,
I choć jeszcze zielone, iskier mnóstwo ciska,
Wtedy je z wznieconego dobywam ogniska.
Bóg jakiś, co w nieszczęściach był naszą podporą,
Dodał męztwa; pal ostry towarzysze biorą,
I wpychają go w oko, ja go z góry kręcę.
Tak chcąc belkę wydrążyć, swider bierze w ręce,
I gdy inni trzymają, sam ją cieśla porze,
I coraz bardziej wielkość rozszerza w otworze;
Tak przyacioł mych grono, pal do oka wtrąca;
Natychmiast krew potokiem wytrysła gorąca,
Długie rzęsy przy oku zajął ogień wkoło,
Spaliły się powieki, i przypiekło czoło.
Jak syczy zimna woda, gdy w niej kto, ze stali
Topór umoczy, który wprzod w ogniu rospali;
(Od tego umocnienie żelaza zawisło)
Tak właśnie sycząc oko, Cyklopa wytrysło;

Wstając z okropnym wrzaskiem, drzewo krwią zbryzgane,
Silnie wyrywa z oka, i rzuca o ścianę.
Stąpa gniewny, aż jękła w posadach jaskinia.
Ten widok jeszcze strachu nieszczęsnym przyczynia,
Wzywa głośno Cyklopów, co w grotach mięszkali,
Koło niego nad brzegiem oceanu fali;
Usłyszeli głos jego, przyszli do jaskini,
Pytając, co Cyklopa rozgniewanym czyni:
„Powiedz, jakich to przygód obarcza cię brzemie
„Że nas wsrzód nocy, ze snu budzisz Polyfemie?
„Możę twe trzody ludzie na okręty kładą,
„Może cię kto zabija, mocą albo zdradą?“
Na to do nich Polyfem tak z groty zawołał:
„Nikt zdradą bracia! żaden mocą by nie zdołał.“
„I czegoż, rzekli, z naszych sen oddalasz powiek?
„Gdy cię w twej grocie, żaden nienapada człowiek.
„Jeśli słabość na ciebie Bogowie zesłali,
„Proś pokornie Neptuna może ją oddali.
Odeszli; tak przez imie rostropnie zmienione,
Oszukawszy ich, dla nas zyskałem obronę,
Widząc Cyklop, że próżne dłuższe narzekania,
Maca w koło, i wnijście do skały odsłania,
Siada w progu, wyciąga ręce oszukany,
Myśląc, że z idącemi wyjdziemy barany.
Tak ludzkie pokolenie miał za nierostropne!
Tym czasem rozważałem, jak zamiaru dopnę,
Jak od śmierci, i siebie, i swoich ocalę;
Tysiąc sposobów w myśli stawało w zapale,
Szło o życie, musiała być prętką rozwaga.
Ten sposób wszystkie inne w dobroci przemaga,
Dobrze spasłych, brunatną osłonionych wełną,
I wysokich baranów, było w grocie pełno.
Takich po trzy, giętkiemi powiązałem pręty,
Wyciągnionemi z łóżka, na którym snem zdjęty

Zwykł był spoczywać Cyklop, jednego kollegę,
Pod sredniego barana brzuchem, pilnie strzegę.
Tak wszystkich mych przyjacioł przezornie schowawszy
Barana, co był z całej trzody najlaskawszy
I razem najroslejszy, wraz do siebie nęcę,
Kryję się pod brzuch jego, i obwijam ręce
W wełnie tego barana, i gęstéj, i cienkiéj
Tak musimy wyglądać nadéjscia jutrzeńki.
Gdy rospędzając cienie, jasne słońce błyska,
Zaraz samce z jaskini śpieszą na pastwiska,
Jeszcze niewydojone powoli z obory,
S pełnemi wymionami wychodzą maciory.
Ich pan, któremu teraz ból dokuczał srogi,
Maca barany z wierzchu, i bierze za rogi,
Niewiedząc, żeśmy byli ukryci pod brzuchem.
Na samym końcu, wolnym postępuje ruchem
Baran, który prócz wełny ciężar dźwigał nowy,
Macając go Polyfem takiemi rzekł słowy:
„Baranku! jak powoli wychodzisz ze skały,
„Nigdy ciebie barany wprzód nie wyścigały,
„Pierwszyś stawał, na kwiatem usłanej dolinie,
„Piérwszyś stawał, gdzie mrucząc czysty strumień płynie,
„Piérwszyś zawsze na wieczór do domu się wrócił.
„Teraz idziesz ostatni! możeś się zasmucił,
„Żem oko moje stracił, podstępem zbrodniarza,
„Który mnie piérwéj winem pokornie obdarza,
„Ten NIKT, który nie ujdzie słusznéj zemsty mojej,
„Gdybyś mi mógł powiedzieć, gdzie on teraz stoi,
„Gdzie się z towarzyszami przede mną ukrywa,
„O! wtedy by go doszła, ręka moja mściwa,
„Rozprysł by się mózg jego; i zmazał podłogę
„Lecz próżno, jeszcze teraz zniszczyć go nie mogę.“
To mówiąc, na podwórze leżące przy skale
Puszcza barana. Stamtąd gdy się już oddalę,

Odwiązuję, i siebie i moich współbraci;
Najroślejsze, i razem najtłustsze z postaci,
Wybrawszy, tak barany, jako też i owce,
Pędzę do naszej nawy przez kręte manowce.
Z radością nas przyjęli kolledzy kochani,
Ale utrata tylu, serce żalem rani,
Zaczęli głośno płakać; czczych narzekań bronię,
Każę wpędzać barany, i pruć morskie tonie;
Wchodzą wszyscy na okręt po wpędzeniu trzody,
I rzędem wioseł słone przerzynają wody.
Ledwiem się tak oddalił od Cyklopów ziemi,
Że głos mógł być słyszany, rzekłem słowy temi:
„Ty co olbrzymią siłą w wydrążonéj skale,
„Słabych współbraci moich pożarłeś zuchwale,
„Masz nagrodę za zbrodnie Polyfemie srogi,
„Tak cię wszechmocny Jowisz, tak skarały Bogi,
„Że święte gościnności przełamałeś prawa.„
Ta mowa strasznym gniewem Cyklopa napawa,
Silną ręką urywa wiérzch opoki wzniosłej,
Tam go rzuca, gdzie morze przerzynamy wiosły.
Za ledwie w koniec steru nie trafił z wysoka;
Ciężarem wzdęła wodę runąca opoka,
Otworzyła się przepaść, a spienione wały,
W bystrym wirze nasz okręt już do lądu gnały,
Kiedy go rudlem mocno odpieram od brzegów,
I napominam głosem grożącym kollegów,
Niech przyłożywszy starań nieszczęscie oddalą,
Posłuszni walczą wiosłem z natarczywą falą.
Poznąwszy, że już żadnych niebezpieczeństw niéma
Groźnym głosem powstawać chcę na Polyfema,
Towarzysze od tego pragną mnie oddalać:
„Po co chcesz nieszczęśliwy, gniew tego zapalać,
„Który za nami skałę wrzucił do odmętu,
„I zaledwie naszego nie strzaskał okrętu?

„ Jeżeli tylko słówko, jeśli głos usłyszy,
„ I ciebie gotów zniszczyć i twych towarzyszy;
„ I okręt nasz zatopić. Coż ci chęć twa nada?
Próżno była zbawienna towarzyszy rada,
Głośno wołać zacząłem: " Posłuchay olbrzymie!
„ Jeżeli cię kto z ludzi, spyta o me imie
„ Gdy postrzeże iż oko utraciłeś twoje,
„ Powiedz, że to Ulisses, który zniszczył Troje,
„ Syn Laerta, co berło w żyznéj wyspie trzyma.
Na takie słowa załość przejęła olbrzyma;
„ Dawno mi, rzekł, nieszczęscie moje przepowiedział,
„ Swiatły człowiek, co nawet przyszłe rzeczy wiedział.
„ Telem syn Eurymusa, potężny prawicą,
„ Tu życie spędził, nim się Cyklopowie szczycą,
„ Spełnilo się, co mowił, że wzrok mój utracę,
„ Przez Ulissa, co w płodnéj panuje Itace.
„ Wystawiałem w nim sobie potężnego męża,
„ Który innych zręcznością i siłą zwycięża,
„ Ale nie tak słabego i nędznego karła,
„ Którego podła chytrość, oko mi wydarła,
„ Osłabionemu winem. Zbliż się Ulissesie!
„ Neptun ci na mą proźbę nagrodę przyniesie,
„ Chlubi się, że mnie spłodził, w jego jestem pieczy,
„ On jeden tylko syna swojego uleczy;
„ Przez nikogo innego niemogę być zdrowy. "
Na to mu ja takiemi odpowiadam słowy:
„ O bym tak pewno życia pozbawił był ciebie,
„ I wiedział, że się błąkasz wsród cieni w Erebie,
„ Jak wiem pewno że Neptun już ci niepomoże!
Natenczas wzniósłszy ręce do nieba w pokorze
Taką błaga modlitwą Polyfem wód pana:
„ O ty! któremu morska kraina poddana,
„ Jeśliś jest Ojcem moim, spraw czego syn żąda,
„ Niechaj Ulisses, kraju swego nieogląda,

„Jeśli mu jednak wyrok pomyślny przeznaczył,
„Aby dom swój, i drogą ojczyznę zobaczył,
„I cieszył się widokiem kochanych współbraci,
„Niech nieszczęsny, wprzód wszystkich towarzyszy straci,
„Niechaj pózno, na obcej powróci się nawie."
Prośby jego pan morza wysłuchał łaskawie,
On większej jeszcze skały chwyciwszy urwiska,
Z całej je siły, w stronę naszej nawy ciska,
Blisko niej, ta ogromna s trzaskiem padła skała,
I ledwie, co naszego rudla nie złamała.
Zaraz zgięła się woda, i wzdąwszy się w biegu
Silnie porwany okręt przygnała do brzegu.
Tak nas do tamtej wyspy przypędziły wały,
Gdzie się inne okręty nasze znajdowały,
I gdzie smutnych przyjaciół czekało nas grono.
Gdy już kotwicę w brzegu piasczystym zatkniono,
Wysiadam z memi na ląd, od ludzi nieznany,
I każę wpędzać wzięte Cyklopom barany.
Zdobyczą wszystkich równie, towarzyszy dziele,
Naywiększego barana, dla mnie przyjaciele,
Za to żem ich uwolnił, dali przed podziałem.
Tego ja Jowiszowi ofiarować chciałem,
Poświęcam go, i uda na ołtarzu palę,
Wzgardził Jowisz ofiarą; wiedział, że przez fale,
Z okrętami poginą przyjaciele mili.
Takeśmy się do słońca zachodu bawili;
Przy uczcie, i przy winie, zszedł nam czas wesoło.
Gdy złote zaszło słońce, noc zaległa w koło,
Pracą strudzone ciała, pokrzepił sen miły.
Ale zaledwie zorza różane wschodziły,
Surowy towarzyszom, zaraz roskaz daje,
Ażeby wsiąść na okręt, i pruć morskie kraje.
Wchodzą, wsiadają wszyscy, odwiązują liny,
I rzędem wioseł, razem tną morskie głębiny.

Tak znowu płyniem dalej po morza przestrzeni,
Bezpieczni, lecz przyjaciół, stratą zasmuceni.

Bruno Hrabia Kiciński.

I.

SZCZĘŚCIE w KOCHANIU.

ANAKREONTYK.

Woda kręté brzegi pieści,
Tchém Zefir róże rozwija,
Wiatr listkami drzéw szeleści,
Cień murawie chłodnéy sprzyja.

Strumyk po kamykach mruczy,
Zieloność pole okrywa,
I wszystko w naturze uczy,
Ze kochać roskosz prawdziwa.

Serca miłością złączoné
Szczęścia na świecie doznają,
W niém uciechy niezliczone,
Gdyż się wzajemnié kochają.

Nieczule tylko stworzénia,
Sprzeczną duszy idąc drogą,
Gardzą darém przyrodzénia
I szczęsliwé bydź niemogą.

II.

DO PRZYJAŹNI.

Dla tkliwey duszy potrzeba kochania,
O! jak tę władzę dzielnie w sobie czuję!
Ze gdy jey żądam przeczyć panowania,
Tracąc spokoyność, szczęścia nieznayduję.

Gdyby się ponęt miłości ochronić;
Próżno mię rozum do męstwa zaniéca;
Czułe im serce niezdoła się wzbronić,
Swiatło mi jégo zasłabo przyświéca.

Do ciebie głos móy, Przyjaźni! zanoszę,
Zdjęta na takié litością cierpienie,
Przez swe spokoyne i trwałe roskosze,
Zrób jesli można tamtych zapomnienie.

Antoni Chrapowicki.

WYROK PALMIRY.

ANAKREONTYK.

Przez jakąż to Bogów wolę,
Widziałém wczora w ogrodzie
Przy bystréy fontany wodzie
Zbroyné z Palmirą pacholę?

Ach! był to chłopczyk zdradliwy! ......
Bo skrzydełkami trzepiotał,
I z uśmiéch u strzałki miotał
Jakby w swych rzutach szczęśliwy;

A tak się zabawiał zgrabnié,
Jak samá Palmira miła
Zwykła, gdy coś umyśliła
Patrzeć na chłopców powabnie,

Lub się uśmiéchać przyjemnie,
Znów przez drażniącé urazy
Słodziéy ich nęcić sto razy;
Chociaż niekochać wzajemnié,

Poznałém więc swawolnika,
Gdyż w czułości mych odmęcie
Pogrążony w tym momencie,
Czciłem dzieła okrutnika.

Lecz mijam tę scenę smutną
Mówiąc wraz z żalem do siebie:
Palmiro! nigdyż on ciebie
Strzałką niedotknié okrutną?

Czy jak Bogini nadobna
Tak się z nim pieścisz swobodnie,
Podobasz sobie te zbrodnie
Do matki jego podobna?.....

A ón ją rzuca w téy chwili
I przybiega blisko do mnie,
W mince się swéy złoży skromnié
Nakoniec tak się przymili:

„Żal mi twégo przeznaczénia
„Kochasz Palmirę niestety!...
„Lecz zwodzić są jéy zalety,
„Waszym udziałém, cierpiénia.

„Moja matka samá skrycié
„Gniéwna że ją los utworzył,
„Bym dumną piękność ukorzył,
„Tak mię uczyła, swé dziécié:

„Znaydzié ona tłum czcicieli
„Ty jéy synu! mnóż ich siła,
„Długo ich będzié dręczyła,
„Lecz się ta koléy wydzieli;

„A w ten czas samać przybędę,
„Drugiégo wskazać Faona,
„Dziéło się twojé dokona,
„I ja móy tryumf zdobędę.“

Rzekł, i niby mnie pocieszył,
Nowym się uzbroił ciosém,
Ja westchnąłém nad jéy losém,
A ón w jey stronę pośpieszył.

Stanisław Żukowski.

NADZIEJA.

Sen, z dzieła *The Rambler*, Doktora Johnson (a).

Niczego ludzie więcey się niechwytają jak nadziei; inne namiętności, w wydarzeniach szczególnych i w pewney tylko porze życia działają, ale nadzieja wkorzenia się w nas od momentu jak zostajemy zdolnymi, porównać stan nasz istotny z stanem w jakimbyśmy bydź mogli; ona nam towarzyszy we wszystkich zakresach naszego życia, wzywa do pracy, przedstawia w dalekości pożytki, i ciągłym a stałym odpoczynkiem, obiecuje nadgrodzić troski i starania.

Nadzieja, potrzebna jest we wszystkich położeniach i okolicznościach życia ludzkiego.

(a) *Ob.* Tom poprzedzający *Dziennika*, przypis na str. 83. (*R.*)

Bez niey, ubóstwo, choroby, niewola, byłyby nieznośnemi i zdaje się że naypomyślnieyszy los na ziemi, nie może nagrodzić straty nadziei, bo życie złączone ze wszystkiemi darami przyrodzenia i fortuny, niemoże bydź szczęśliwém, jeżeli człowiek niespodziewa się już żadney nowey posiadłości, żadney nowey roskoszy, któraby obudzała żądze i napełniała czczość serca. Prawda, że nadzieja jest zawodna, i często obiecuje to, czego dadź niemoże; ale jey obietnice więcey znaczą niż dary fortuny, i nigdy ona nas nie oszukuje bez zapewnienia, że przewłokę teraz poniesioną obficie nam poźniey nagrodzi.

Zamyślony nad tą szczególną skłonnością, jaką ludzie mają oszukiwania siebie samych, i rozważając pożytki i szkody wynikające z pochlebnego wystawowania sobie przyszłości, zasnąłem, i zdało mi się że jestem w ogrodzie, którego obszerności oko moje zmierzyć niemogło. Wszystko około mnie tchnęło radością, niebo było pogodne, kwiaty rozsypywały na wszystkie strony swą wonię, ptastwo napełniało powietrze miłem śpiewaniem. Ochłonąwszy nieco z pierwszego zadziwienia, zacząłem rozbierać przez szczegóły to czarujące mieysce, i postrzegłem, że postąpiwszy nieco daley, większe mnie jeszcze przyjemności czekały, że kwiaty, były tam daleko świetnieysze, źródła przezroczystsze, gaiki gęstsze, a ptastwo, którego śpiewy zdaleka słabo mnie dochodziły, wysilało się tam na wydanie nayprzyjemnieyszey melodyi. Drzewa

około mnie, okryte były zielonością i kwiatem, lecz odległeysze uginały gałęzie pod ciężarem naypięknieyszych owoców, wzywających patrzącego do ich zerwania. Poszedłem więc spieszno w tę stronę, ale niestety! w miarę mojego postępowania, ziemia traciła zieloność, owoce opadały za ściągnieniem do nich mey ręki, a ptaszęta śpiewając ulatywały, wszystko usuwało się przedemną, i w równie pociągającey postaci, opodal pokazywało się znowu mym zmysłom. Jakożkolwiek zmieszany tą odmianą radości i smutku, nieprzestawałem jednak iśdź daley, w nadziei, że kiedyżkolwiek dosięgnę uciekających odemnie roskoszy. W tém postrzegam tłum niezliczony ludzi, różnego wieku i różney płci, napełnionych (jak mi się zdawało) szczęśliwością jakąś powszechną; chciwość malowała się w ich oczach, a zaufanie w ich twarzach. Zdawało się że każdy z nich czuł w sobie jakąś roskosz szczególną i tajemną, którą starał się ukrywać, i był samym tylko sobą zajęty. Uważając ich pośpiech w drodze, sądziłem, że prawie wszyscy nadto są zajęci, ażeby który chciał ciekawość moję zaspokoić, bawiłem się więc przez czas niejaki uważaniem ich, nieośmielając się przerywać im ich zatrudnienia niewczesnem pytaniem, wkrótce atoli postrzegłem człowieka obciążonego starością, niemogącego przedrzeć się przez tłum, a sądząc że więcey miał czasu niż drudzy, zbliżyłem się do niego, chcąc go zapytać, lecz natychmiast odwrócił się, i spoyrzawszy na mnie surowo, rzekł: że nielubi

ażeby mu przeszkadzano, bo czas przemiany następuje, Merkury utraci skrzydła, i już niewolnicy nie będą zmuszani wydobywać kruszec złota z wnętrzności ziemi (b). Odszedłem od niego i zbliżyłem się do drugiego, mającego postać łagodną i przyjemną, spodziewając się że będę lepiey przyjętym: ten skłoniwszy mi się nisko, odpowiedział, że miałby się za szczęśliwego, gdyby mógł mi w czém usłużyć, i dodał, że spodziewa się wkrótce bydź w możności, ponieważ urząd o który się stara od lat dwudziestu, ma teraz wakować: udałem się koleyno do trzeciego, ale ten spieszył się objąć spadki po stryju, który wedle jego mniemania, miał wkrótce umrzeć. Inny gotował się do szukania skarbów, które morze pochłonęło, a to, za pomocą dzwona nowo przez się wynalezionego, inny rozumiał że był w momencie wynalezienia nieustannego samoruchu.

Tak od wszystkich zbywany, postanowiłem spuścić się na moję własną uwagę, lecz w tém postrzegłem młodzieńca z miną wesołą i rostrzepaną, zapytałem się jego coby to wszystko znaczyło, on mi odpowiedział, że się znaydujemy w ogrodzie *nadziei*, która jest córką *żądzy*; że wszyscy ci, których tu widzę w ruchu, są ożywieni obietnicami tey bogini, i spieszą się osięgnąć dary, znaydujące się w jey rękach.

(b) Ten starzec był alchemikiem który widział się bydź bliskim wynalezienia sztuki robienia złota, co miało sprawić odmianę w handlu i uczynić niepotrzebnem wydobywanie tego kruszcu z ziemi. (*R.*)

Tak uwiadomiony o mieyscu mojego pobytu wzniosłem oczy i uyrzałem młodą boginią siedzącą na tronie, otoczoną różnemi darami fortuny i wszelkiém dobrém mogącém sprawić życie pomyślne. Wesołość rozsiana była w jey twarzy, i każdy z ubiegających się, mniemał, że się do niego uśmiecha, i cieszył się, że ona jego więcey uważa niż tych, którzy w podobnym zostając błędzie, takąż samę powzięli ufność.

Dla dokładnieyszego dostrzegania co się dziać będzie, wstąpiłem na wynioślejszy wzgórek, z którego mogłem widzieć całą obszerność, i łatwiey uważać poruszenia tych, którzy się tam znaydowali. Dostrzegłem, że do tego ogrodu, wchodzi się przez dwie bramy, z których jedna, strzeżona była przez *rozum*, a druga przez *imaginacyą* (c). Rozum ściśle wszystko biorący i wyniosły, niełatwo otwierał bramę i wiele wprzód przychodzącym czynił zapytań. Imaginacya zaś żadney nieczyniła przeszkody, brama jey była otwarta dla wszystkich przychodzących, tak dalece, że przeyście przez nię napełnionem było, przez tych którzy się obawiali badań rozumu i przez tych którzy od niego, przy jego bramie byli odrzuconymi.

Od bramy rozumu, szła droga śliska i ostra, nazwana *ciaśniną trudności*, prowadzą-

(c) Wiem, że imaginacya nazywa się teraz *wyobraźnią* ale to słowo *wyobraźnia*, zdaje mi się nieodpowiada swemu znaczeniu.

ca do tronu nadziei. Ci którzy za pozwoleniem stróża weszli przez tę bramę, usiłowali gramolić się po owey drodze, ale pomimo staranney uwagi i pilności, znaydowali pospolicie nieprzewidziane zawady, zmuszające ich do zastanowienia się w mieyscach sposobnych do odpocznienia. Niebespieczeństwa tak były okropne a pracowite usiłowania tak nieskuteczne, że wielu zwracało się nazad, a drudzy upadali pod zmordowaniem. Mała liczba tych których *męstwo* prowadziło za rękę, dostawała się do wierzchołka nadziei, ale i z tych większa liczba, po otrzymaniu darów im przyrzeczonych, żałowali trudów i pracy poniesioney, i sądzili że skutek nieodpowiadał ich oczekiwaniu, drudzy zaś prowadzeni przez mądrość z wziętą nagrodą, odchodzili na łono ukontentowania. Gdym się obrócił ku bramie imaginacyi, niedostrzegłem tam żadney drogi, któraby prowadziła do tronu nadziei; a chociaż bogini ta była wystawiona na widok wszystkich i wzywała do wzięcia jey darów, góra jednak z tey strony, była tak niedostępna i tak ukryta, że nikt niedostrzegał niemożności dostania się na jey wierzchołek, a każdy jednak rozumiał, że znalazł drogę do nadziei nieznajomą innym. Ludzie ci przemyślni, różnych wyszukiwali sposobów dóyścia do swego celu, jedni przyprawowali sobie skrzydła, drudzy przystawowali drabiny, żaden jednak niemógł dosięgnąć nadziei, patrzyli na nię zdaleka, i naśmiewali się z niepośpiechu, znaydujących się w *ciaśninie trudności.* Część lubowników imaginacyi, któ-

rzy wszedłszy do ogrodu, nieusiłowali nawet wdrapać się na górę, zwrócili się na dolinę *opuszczenia się* na mieysce przyjemne i spokoyne, z którego widzieli zawsze nadzieję i pochlebiali sobie, że ona wkrótce do nich zeydzie. Zbliżyłem się do nich, i czyniłem im różne zapytywania, na które mi odpowiadali: lecz przypadkiem obeyrzawszy się w tył, uyrzałem dwa okropne i obmierzłe straszydła, wchodzące w tę dolinę, które natychmiast poznałem, że jedno było, *starość*, a drugie, *ubóstwo*. Ci którzy się tam znaydowali, przerażeni ich widokiem, okropnie krzyknęli, a ja się obudziłem.

M. D.

PIERWSZA PODROŻ ROSSYAN NA OKOŁO SWIATA.

(*Wyciąg z dzieła:* Bemerkungen auf einer Reise um die Welt in den Jahren 1803 bis 1807 von G. H. von Langsdorff, i t. d.)

(*Ciąg dalszy.—Ob. wyżey str. 54.*)

Dnia 27 października opuszczono port *Santa-Cruz*, a po kilkudniowey podróży obadwa okręty, *Nadzieja* i *Newa*, znalazły się na głębokości morskiey między zwrótnikami, gdzie za pomocą wiatrów statecznych (*Passat*) nayprzyjemnieysza była żegluga. Temperatura zwyczayna + 20° do 22° R. Cała wyprawa naylepiey się w tym czasie miała i z tego

względu autor prawdziwie filozoficznie wykłada znajome już dawno prawdy, *że strefy międzyzwrótnikowe są przyrodzoną człowieka oyczyzną*. W tey podróży postrzegano Faetony międzyzwrótnikowe (*Phaëthon aethereus*), ryby, Latawce morskie przepiórki (*Exocoetus volitans*) i kiryśniki latające (*Trigla volitans*), jakoteż Wrzecieńnice Bonetki i tuńczyki (*Scomber Pelampus* et *S. Thynnus*). Udawało się też niekiedy ryby harpunem łowić, lecz nie tak łatwo i nie tak obficie, jak inni podróżni opisują. Zarłok niebieski (*Squalus coeruleus*) w niedostatku ryb innych służył maytkóm za wielki przysmak, a który miał zawsze nieodstępnych przy sobie towarzyszów Trzymonawa pospolitego (*Echeneis remora*) i Ciernika Rotmana (*Gasterosteus Ductor*). Przy spokoyném powietrzu postrzegać się dawały z trudnością łowiące się robaki któreby nazwać (po polsku) można Żaglem pokrzywnicą (*Physalis pelagica*). Szczególnieysza, mówi autor, budowa tego stworzenia, podobna ze składu do małego pęcherzyka, a który na wszystkie strony wiele włokien z siebie wydaje, piękna jego farba, i nowość nakoniec przedmiotu, mocno nas wszystkich ucieszyły. Brodawkowate włokien otwory i razem ssące, za naymnieyszém dotknięciem sprawują w skórze ludzkiey ból gwałtowny, i mocne, do skutku przyłożonego wezykatoryum podobne, zapalenie.

Im się bardziey zbliżano ku równikowi, tém niestatecznieysza była pora, tém burzliwsze niebo, i niespokoynieysza żegluga. Temperatura rzadko 22° R. przechodziła.

Dnia 26 listopada 1803 r. przed południem pierwszy raz wyprawa rossyyska równik przeszła pod 24° 20′ długości geograficzney do południka *Greenwich* na zachód, i ten dzień, jak dodaje P. *Langsdorff* będzie na wieki pamiętnym w rocznikach imperyum rossyyskiego. W tym to dniu pierwszy raz Rossyanin wodą morską wedle przyjętego zwyczaju pod równikiem obmył się, ducha narodowego w sobie pokrzepił i pierwsze zasady przyszłégo na południu handlu założył. Przyjemnie autor wspomina o jednym maytku, który z powodu dnia tego udawał w północnym ubiorze bożka morskiego Neptuna, a jakiego zapewne na południu nigdy niewidziano. Przybrany w maskę i kożuch, w jedney ręce zamiast tróyzęba miał harpun, a w drugiey pełne wiadro wody morskiey, którą spółtowarzyszów oblewał i mimo naywiększego upału przez kilka godzin na pomoście okrętowym tańcując, wszystkich mile zabawił. Dowódzca okrętu Newy kapitan *Lisianski*, jak tylko flaga rossyyska równik przeszła, zwróciwszy nagle okręt na przeciw drugiemu, trzykrotném *urrach* całą wyprawę pozdrowił. Poseł do Japonii P. Rezanów dla każdego maytka po jednym hiszpańskim talerze rozdał. Nakoniec nastąpiła uczta, na którey za zdrowie naylepszego Monarchy radośne toasty pod równikiém spełniano.

W całey tey podróży ludzie mieli się naylepiey, ptastwo zaś domowe wzięte z Europy, a częścią z Teneryfy, albo widocznie schudło, albo tez polsnęło. Nie wiadomo, dla czego ta ostatnia choroba w strefie gorącey na ptastwo

europeyskie napada. *Labilardier* (Labillardiere), który ją na kurach postrzegł, szukał przyczyny w działaniu powietrza, a P. *Langsdorffowi* zdaje się, że woda morska może bardziey na jey powstanie wpływać.

Dzień 7 i 8 grudnia poświęcił kapitan Kruzensztern śledzeniu wyspy *Ascençao* którą nowsi żeglarze opisali, a nieszczęśliwy *Laperuz* (La Pérouse) pod wątpliwość podciągnął. Jakoż udawszy się ku zachodowi lubo wieczorem stanął w szérokości południowey 20° 42′ a długości 37°, zatém 2° 1′ bardziey na zachód, niżeli Laperuz, jednak żadney wyspy nieznalazł. Przeto, jeżeli się ona w samey rzeczy znayduje, to pewnie nie w tém mieyscu, gdzie ją geografowie na kartach oznaczają.

Dnia 12 grudnia uyrzano brzegi brezyliyskie, a szczególnie *Cap Frio*, który, jakoteż *Rio Janeiro* za radą kapitana Kruzenszterna obadwa okręty ominęły, a udały się bardziey na południe ku wyśpie S. *Katarzyny*. W tey podróży rozmaite cuda przyrodzenia żeglujących zastanawiały. Samo morze bardziey niejako ożywione, zdawało się zapowiadać bogactwa tego kraju, od któregośmy ledwie na 30 mil morskich oddaleni byli. W głębokości czterdziestu sążni poławiali Złotołuski okazałe (*Coryphaena Hyppurus*), które żeglującym bardzo smakowały. Wielka liczba Zwierzokrzewów (Zoophyta) i Robaków miękkich (mollusca) unosząca się na powierzchni morskiey, szczególniey zwracała na siebie uwagę, a w niektórych mieyscach taż powierzchnia od niezli-

czonego mnóstwa drobnych raczków zupełnie się czérwona wydawała.

Dnia 18 grudnia postrzeżono wyspę Swiętey Katarzyny, z którey wiatrem zapewne przypędzone motyle o 60-80 mil morskich, osiadały na brzegach okrętów. Byliby jeszcze tego wieczora zarzucili kotwice, gdyby nie był przeszkodził mocny wiatr południowo-wschodni, który ledwo dnia 20 ku brzegóm zbliżyć się dozwolił.

Wyspa S. Katarzyny i część bliska stałego lądu Ameryki wystawia kray dosyć wyniesiony i wysokiemi górami napełniony, które do samego wierzchołka drzewami są okryte. Wzdłuż brzegów postrzegają się liczne odnogi i wyspy, źródłami, zdrojami i rzekami ożywione. Brzegi częścią piasczyste, częścią granitowemi skałami najeżone, bardzo trudny dają do siębie przystęp.

Dnia 21 grudnia zarzucono kotwicę w ciaśninie morskiey blisko małey fortecy *Santa-Cruz* zwaney na wyśpie *Atomeri.* Z opisania autora Brezylija rajem ziemskim nazwaćby się powinna. Wyspa S. *Katarzyny* składająca mnieyszą część wielkorządztwa tegoż nazwania, jest 25 mil długa, a trzy lub cztéry, w niektórych zaś mieyscach od ośmiu do dziewięciu mil széroka. Jéy kraniec północno-północno-wschodni podług obserwacyy P. *Kruzensztерna* i doktora *Hornera* (a) leży pod 27° 19′ 10″ szérokości południowey, a 47° 49′ 20″

(a) D. *Horner* z *Zurych*, był użyty do tey wyprawy, na polecenie P. *Zach*, jako astronom.

długości na zachód od *Greenwich.* Przedzielona od lądu małą ciasniną morską w niektórych mieyscach ledwo dwieście sążni széroką, ze wszystkich stron uzbrojona i w załogę opatrzona, w wielu mieyscach ze strony połudnowey daje do siebie wygodny przystęp dla małych okręcików: większe zaś muszą wchodzić ze strony północney drogą szczególną, bardzo bespieczną. Weyście to bronione przez dwie małe twierdze czyli zamki, z których jeden położony na brzegu wyspy północnozachodnim nazywa się *Forte da Ponta Grossa*, drugi zaś na wysepce Atomeri ma nazwisko *Forte de St.-Cruz.*

Stolica wyspy i wielkorządztwa, a razem rezydencya dzisieyszego gubernatora jest *Villa Nossa Senhora do Desterro.* Małe to miasteczko na stronie południowo-zachodniey wyspy położone, 400 do 500 domów liczy, a liczba mieszkańców wyspy do 10,000; całego zaś wiolkorządztwa od 25,000 do 30,000 dusz wynosi. Wiele tu jest ludzi dosyć dostatnich, ale prawie nic, albo bardzo mało bogatych. Domy w miasteczku częścią kamienne, a częścią z bitey i wysuszoney gliny budowane. Ulice po większey części regularne. Kramarzów i rzemieślników wszelkiego rodzaju jest podostatkiem, i bynaymniey nie zbywa na rzeczach do życia potrzebnych. Wszystkie płody z rękodzielni europeyskich znaydują się tu wprawdzie, ale bardzo drogie. Mieszkańcy całey prowincyi uprzeymi i przyjacielscy, wiele mają gościnności i lubią życie towarzyskie. Wieczorami pospolicie zbierają się familiyne to-

warzystwa, na których żarty, tańce, muzyka i śpiewanie są istotną zabawą. Z narzędzi muzycznych gitara i bębenek naywięcey używane, sama zaś muzyka, pełna wyrażeń, jest czuła i porywająca. Śpiewy kraju tego, stosownie do zwyczajów narodowych, są nayczęściey miłośne i romansowe. Płeć żeńska nie jest brzydka, a niektóre kobiety nawet w Europie między piękne policzyćby się mogły. Co do wzrostu, średnie i dobrego składu ciała, są farby brunatnawey, a niektóre bardzo białe, mają włos czarny i ciemne żywe oczy. Wszystkie w przyjęciu gości są bardzo uprzeyme, co może stąd pochodzić, że mają daleko więcey wolności, a niżeli kobiety portugalskie. Nic nieznaczące podarunki europeyskie bardzo milé przyymują. Ubior jest zupełnie europeyski z tą tylko różnicą, że materye do niego służące są bardzo delikatne i lekkie: ochędóstwo mieszkańców, między nayuboższymi nawet ściśle przestrzegane, różni ich zupełnie od Portugalczyków.

Samo wielkorządztwo, które niedawno powstało, rozciąga się od *Rio Grande* 32° na południe, aż do wielkorządztwa S. *Pawła* pod 23°. Rząd portugalski wiele mu nadał wolności przez znaczne umnieyszenie opłat poborowych tak od okrętów krajowych, jako i zagranicznych. Sama prowincya żyzna, dostarcza wszystkiego do potrzeb życia, a czemu przyrodzenie naylepiey sprzyja. Rozmaitość zboża, owoców i korzeni jadalnych jest prawdziwie do zbytku. Korzeń rośliny *Jatropha Manihot* L. mający w sobie sok jadowity ale łatwo

się oddzielający, jest głównym, zamiast chleba, mieszkańców pokarmém, a który w Brezylii *Tapiocca*, w innych mieyscach *Mandiocca*, *Manhiocca*, albotéż korzeń *Cassavi* nazywa się. Nayprzednieyszy jego gatunek, prawdziwe białe Sago, nazywa się *Tapiocca*: podleyszy zaś *Farinha de pao* niższey tylko klassie ludu służy za pokarm. Poczynają także uprawiać roślinę *Manduni* (*Arachis hypogaea*), dającą z nasion nayczystszy oley, a która w swojém życiu to ma szczególnego, że łodyga jey po przekwitnieniu schyla się ku ziemi i w niey doyrzały owoc składa. Każdy prawie mieszkaniec chowa bydło i ptastwo domowe; stąd mięsa jest podostatkiem i w mierney cenie. Wół naymniey 400 funtów ważący, kosztuje naywięcey ośm talerów hiszpańskich. Krowa doyna i do pracy zdatna 12 albo 16 talerów. Swinia karmna od 200 funtów 10 talerów. Kura tłusta trzecią część talera. Ryby, muszle, raki, a szczególnie Garnele (*Cancer Squilla*) znaydują się dosyć obficie, jednak w stosunku innych pokarmów drogie, bo każdy mieszkaniec nadbrzeżny tyle ich tylko zbiera, ile sam potrzebuje. Niewolnicy Murzyni trudnią się pospolicie rybołowstwem.

Kawał żyżney ziemi od kilkuset morgów (*acker*) z lasem i z pastwiskami kosztuje 300 lub 400 talerów hiszpańskich, który mając z kilku dobrymi niewolnikami, można już bydź obywatelem dostatnim.

Naywiększa część wielkorządztwa S. Katarzyny jest nadbrzeżna i ledwie na sześć lub ośm mil w głąb lądu stałego ku zachodowi za-

mieszkana. Już o milę od morza natrafiają się pojedyńcze tylko chaty uboższych ludzi bawiących się, jedynie pasterstwem. Ci utrzymując wielkie, wolne i nie znajome nawet sobie trzody bydła, przedają z nich pojedyńcze sztuki po 2 lub 3 talery hiszpańskie i w znaczney partyi nad brzegi morza prowadzą. Oprócz trudności, jakiey doświadczają w pojedyńczych bydląt łowieniu, trudne jest jeszcze ich przeprowadzanie do wyspy S. Katarzyny, a co niekiedy cenę podwaja.

Mieszkańce nayodleglejszych osad na stałym lądzie nietylko są nayubożsi, ale często bardzo wystawieni bywają na napady pierwotnych krajowców Indyanów, którzy tu *Gentio brava*, ludy dzikie, albo *Coboccolos* nazywają się. Podobny napad zdarzył się w czasie bytności autora, dla uspokojenia którego wielkorządzca, pewny oddział woyska wysłać był przymuszony.

Ciepło w tey krainie nie jest tak zbyteczne jak dotąd rozumiano. W miesiącach grudniu i styczniu, które w tamtych krajach są letniemi, termometr w cieniu + 20° do 22° R. pokazuje. Naywiększe ciepło było 26°. Wielkorządzca za osobliwszą rzecz powiadał, iż wytrzymał w zimie 10° ciepła, co w tych krajach jest już naywiększém zimném. Ku wieczorowi prawie codzień powstawał deszcz i burza, lecz to w tym się tylko roku przydarzało, bo inaczey tu zima bywa zupełnie podobna do wiosny Europy południowey i zawsze naypięknieysza. Powietrze ciągle wilgotne i chmury wiecznie spoczywające na wierzchołkach

gór zielonych, nie tylko dostarczają materyi pożywney roślinóm, ale nadto nieprzerwanie zasilają strumienie i rzeki. Takowa nieustanna wilgoć wieczorna i dni ciepłe są nayprzyjaźnieysze życiu istot organicznych. Stąd tak liczne rodzaje i gatunki, tak piękne i zachwycające odmiany roślin i źwierząt w tych krajach mieszkają. Lecz z drugiey strony, taż sama wilgoć jest na przeszkodzie historykowi naturalnemu w przechowywaniu płodów przyrodzenia. Dla tego chrząszcze, raki, grube motyle dzienne i wieczorne, wielkie świerszcze i t. p. które u nas łatwo wysychają, tam bardzo prędko, jeżeli się nieużyje naywiększey ostrożności, w zgniliznę przechodzą. Sam P. Langsdorff znaczną tym sposobem utracił kollekcyą. Nocy szczególniey wilgotne nie zdają się wpływać szkodliwie na zdrowie mieszkańców, i w ogólności całe wielkorządztwo uważa się za bardzo zdrowe, wyjąwszy część jego północną, *Sao Francisco* zwaną, gdzie błota i wody stojące mają naywięcey szkodzić.

Obyczaje i zwyczaje krajowe tyle się tylko różnią od portugalskich, ile klima, płody krajowe, a stąd cały sposób życia, są odmienne. Ciepłe klima wymaga lżeyszego odzienia, dla tego ubior płci żeńskiey składa się tylko z koszuli i bardzo cieńkiey sukni; mężczyźni zaś dostatnieysi noszą cieńkie koszule płócienne albo perkalowe i obwiązują szyje naycieńszą chustką muślinową. Kobiety wieczorem ubierają się zupełnie na sposób europeyski, lecz przytém się zdobią wstęgami i rozmaitemi ca-

ckami, tak, że w stosunku ich wielości, sądzą o piękności ubioru. Mężczyźni takoż lekko, ale prawie zupełnie po europeysku są odziani. Niewolnicy Murzyni niemal bez żadnego chodzą odzienia, bo mężczyźni mają tylko krótkie spodnie, a kobiety albo krótkie spodnice, albo stare koszule, albo też czasem kawał tylko płótna zwieszony od łopatek na piersi.

Liczba czarnych niewolników płci oboyey człowieka nieprzywykłego mocno w oczy uderza. Smutny jest i okropny pierwszy rzut oka, na ludzi zupełnie nagich, leżących przede drzwiami na ulicach dla przedania, i u których ledwie części wstydliwe kawałkiem płótna lub sukna są pokryte. Naywięcey tych nieszczęśliwych ofiar dostarczają do Brazylii osady portugalskie w Afryce, jakoto *Angola*, *Benguella*, *Mozambik* i t. d. Prowadzą je nayprzód do *Rio Janeiro*, a potém na wyspę S. Katarzyny, zupełnie z niemi tak się obchodząc, jak z innemi towarami przeznaczonemi ku przedaży. Cena niewolnika oznacza się wedle płci, wieku, konstytucyi ciała i stanu zdrowia, a szczególniey uważać zwykli czyli ospę przebył lub nie. Smiertelność między Murzynami, podczas ich przeprowadzania, naywiększa bywa z ospy, zgniłey gorączki, tęsknoty po oyczyźnie, a stąd często bardzo z pomięszania umysłu lub melancholii. Młody Murzyn w Brazylii kosztuje 100 albo 150 talerów hiszpańskich; jeżeli zaś wprawnym jest do roli, lub umie jakie rzemiosło, albo posiada język portugalski, wtedy cena jego znacznie się podnosi, i taki niewolnik stano-

wi znaczny dla swego właściciela kapitał. Niewolnicy zupełnie się tak arędują, jak u nas bydło albo też ziemskie majątki, przynosząc cały zysk roczney pracy dla pana, a dla siebie ostatnią nędzę. Będąc przeznaczeni do naycięższey pracy stanowią istotne bogactwa właścicielów. Szczęśliwi, jeżeli się dostaną pod władzę ludzi łagodnych, ale biada tym których los przeciwny spotka. W takim razie ciągle wzdychając za wolnością i nękani srogiém z sobą postępowaniem, łatwo chwytają się ucieczki, łączą się z dzikimi, napadają wespół z nimi na mieszkańców pobrzeżnych i często bardzo śmierć własnym tyranóm zadają.

Autor uważając mało zaludnione wnętrze kraju, życzyłby, aby przez osłodzenie losu tych biednych ofiar, starano się ze strony rządu o powiększenie osad murzyńskich, a tak z czasem mogłyby się, zaludnić puste kraje i pomnożyć bogactwa narodowe. Lecz, niestety! rząd nie tylko niezdaje się bydź bacznym na te prawdy, ale owszem, jak ludzie wiary godni zaświadczają, daleko bardziey ciemięży i uciska swoich niewolników, a niżeli właściciele prywatni. Niema podobno nieszczęśliwszych na ziemi ludzi, jak są niewolnicy skarbowi używani do fabryk cukrowych, kopalni i do połowu wielorybów.

Płody krajowe tak są rozliczne, że mogą stanowić niewyczerpane źródło naykorzystnieyszego handlu, który teraz nazbyt ograniczony, od *Rio Janeiro* tylko zależy. Mieszkańce albowiem własne towary w tém tylko mieście, a nie gdzieindziey, przedawać mogą.

Uprawa kawy i bawełny mogłaby się podnieść do wysokiego stopnia; ryżu i cukru jest do zbytku, ale niedostatek rumu i araku. Indygo, pieprz, wanilla, balsam kopaiwa (1), i wiele innych rzeczy mogłyby się bardzo zyskownie wyrabiać, gdyby niezbywało na przemyśle, a jeszcze bardziey na rządowey opiece. Rozmaite i naydelikatnieysze gatunki drzewa, równie do budowy okrętów, jako i do potrzeb domowych zdatnego, mogłyby znacznym bydź materyałem handlu, gdyby ich wywoz niebył zupełnie zakazanym. W południowey części wielkorządztwa, jakoto *w Rio Grande* utrzymują się i udają w znaczney części płody przyrodzenia Europie umiarkowaney właściwe. Tak winnic uprawa idzie dosyć pomyślnie: wszelako niema nikogo, coby się nią chciał szczerze zatrudnić.

Przypatrując się z jedney strony wewnętrznemu urządzeniu Portugalii, a z drugiey mając na uwadze rozliczne środki i płody brazyliyskie ubespieczające dobry byt każdego w szczególności *individuum*, dziwić się potrzeba że w wielkorządztwie S. Katarzyny tak mało klasztorów zakonnych się znayduje. A co

---

(b) Drzewo dające ten balsam *Copaifera officinalis* L. a tu *Oleo breto* (czarne oliwne drzewo) zwane, znayduje się dosyć obficie w lasach brazylskich. Powiadano P. *Langsdorffowi* że drzewo to zarąbane dla wydobycia balsamu, co potrzebuje naygorętszego lata, w tym momencie wydaje z siebie dźwięk mocny a sam balsam z wielką siłą. i szumem wytryska. Lecz sam P. Langsdorff tę powieść kończy wyrazami *relata refero.*

większa, że lubo ich przełożeni nieraz już u dworu wyrobili dla siebie pozwolenie, dzisieyszy jednak wielkorządzca pułkownik *Joachim Xawery Curado* umiał zawsze rząd przekonać, że zaprowadzenie zgromadzeń zakonnych sprawie powszechney jest przeciwne.

Co się tycze zwyczajów na wyspie S. Katarzyny, jey mieszkańce bardzo często używają napoju ciepłego z liści rośliny zwaney *Herba do matto* (roślina leśna), a do którego wielka liczba osób tak jest nawykła, jak Europeyczykowie do kawy lub chińskiey herbaty. Samey rośliny P. *Langsdorff* niemógł widzieć, bo ona nie rośnie na wyspie S. Katarzyny, ale w północney części wielkorządztwa, tojest, w *Sao Francisco*, gdzie się liście zbierają i wysuszone w podługowatych koszykach od dwóch do trzech funtów, do rozmaitych prowincyy przesyłają. Liście takowe zdają się pochodzić z rodzaju rośliny *Ilex*, a może bydź że są liściami rośliny *Ilex vomitoria*. Liście te nalane wodą, jak herbata, i osłodzone cukrem stawiają się w naczyniu przed gościem, który tego napoju niepije zwyczajem europeyskim, ale wciąga do gęby przez rurkę. Rurki do tego służące są podobne do cybuka, więcey jak pół łokcia długie, u dołu nakształt leyka mają otwor szerszy, który siatką z włokien roślinnych utkaną zagrodzony, niedopuszcza wsiąkaniu listków razem z napojem. Ludzi ubogich naczynie do napoju nazywa się *Cuja*, które prostym sposobem wyrobione, albo z orzecha kokosowego, albo z gatunku dyni *Cucurbita Si-*

ceraria zwaney, albo też z gliny wypaloney, daje się gościowi na małey kolorowey serwecie dla ochrony ręki od sparzenia. Ludzie bogatsi mają naczynia z orzechów kokosowych bardzo pięknie wyrzynane i malowane lub lakierowane, mają też gatunek filiżanek srebrnych ze spodkami i z rurkami tegoż metallu. Dowodzą, że pierwiastkowe użycie rzeczonego napoju pochodzi z osad hiszpańskich.

Zamiast strzelby i ognistey broni mieszkańce używają gatunku łuku (*betocca*), za pomocą którego strzały, drobne kamyki, i kule z wysuszoney gliny robione, z wielką trafnością, nawet małe chłopięta, wypuszczać umieją. Używanie tey broni, lubo na pozor jest tylko zabawą młodzieży, bywa niekiedy tak wprawne i doskonałe, że myśliwi tyle ptaków znaczney wielkości ubitych przynoszą, ile kul glinianych wystrzelali. Doskonałe używanie tego łuku przypisać potrzeba rzadkości strzelby i trudnemu nabyciu prochu.

Trzecim zwyczajem krajowym jest obmywanie nóg ciepłą wodą przed udaniem się do nocnego spoczynku. Ludzie wszelkiego stanu i płci zachowują powszechnie ten zwyczay, z tą tylko różnicą, że niewolnicy obmywszy wprzód nogi swoim panom, myją potém własne. Przyczyna powszechnego zwyczaju zdaje się bydź skutkiem chodzenia bosemi nogami ludzi uboższych. Najemnicy bowiem i niewolnicy, znużeni skwarem słońca i ciężką pracą dzienną, znaydują w tym zwyczaju niejakie sił pokrzepienie i razem zabespieczają się od wpływu szkodliwych owadów, któ-

re w tym kraju łatwo się w skórę wpijają. Z pomiędzy innych pchła amerykańska (*Pulex penetrans*) u ludzi nieochędożnych i boso chodzących łatwo się w skórę nóg wpaja, zagnieżdża i uparte wrzody sprawia.

W mieście stołecznem *Villa Nossa Senhora do Desterro* dostatnieysze osoby zwykły zapuszczać u wielkich palców rąk długie paznogcie na znak ozdoby. Zwyczay ten, równie jak w Indyach wschodnich, dowodzi już dostatku tych osób, a tém samém zupełnego uwolnienia się od wszelkiey roboty ręczney.

W obrzędach uroczystych i w oddawaniu wzajemnych odwiedzin, używają lektyk *Cadeirinhas* zwanych, w których niewolnicy swoich panów dzwigają. Podobne do naszych krzeseł, mają z tyłu ścianę, w górze daszek, a na około firanki czerwono pospolicie malowane i bogatą fręzlą złotą oszyte. Cała lektyka, kiedy się firanki otworzą, ma zupełne podobieństwo do xiążęcego tronu.

M. M.

(*Ciąg dalszy w następującym numerze*).

Co było do tychczas i co jest na przeszkodzie dzwignieniu się rolnictwa w xięstwie litewskiem.

Zastanowiwszy się z uwagą nad położeniem fizyczném kraju naszego, hoynie od natury udarowanem, dziwić się potrzeba: iż ta pro-

wincya jest nayposlednieyszą w rolnictwie, i żadnego porównania z innemi krajami wytrzymać niemoże. Klima dosyć umiarkowane, wszędzie ziemia dobra, gdyż niema ani jednego powiatu, któryby się z piasków składał, a wiele jest takich, które wyborną i bardzo urodzayną mają ziemię: kray rzekami przerznięty, które handlową ułatwiają kommunikacyą, porty nadmorskie bliskie, są to warunki, które powinny były od lat wielu postawić na stopniu kwitnącym rolnictwo nasze, i zrównać je ze stanem sąsiadujących Niemiec. Inaczey przecież dzieje się. Zapatrując się na stan aktualny ekonomiki krajowey, czy to spóyrzymy na gospodarkę dworów, ta mało co od bitego gościnca dziadow zboczyła, rzadko widzimy poletki całkowicie zagnajane, o zaprowadzeniu karmów ani słychu niema, owszem się wręcz temu sprzeciwiają właściciele, narzędzia rolnicze ladace, a stąd i uprawa ziemi licha, gatunki bydła po większey części drobne, budowle dworne mizerne, bo teraz się jeszcze w Litwie budować, a gdzie niegdzie i murować zaczęto. Czy to rzucimy okiem na gospodarkę chłopów, ta jeszcze gorszy obraz wystawia; niemożna bez oburzenia się i litości zapatrywać na te stworzenia dla nędzy poświęcone. Pomieszkanie ich, ubior, pokarm z chleba berłowego i samego warzywa składający się, narzędzia rolnicze, uprząż, woz żadnego żelaza niemający, bydło i konie w drobnym gatunku, wszystko stan ich niewolniczy okazuje. Cóżby to więc była za przyczyna, dla którey rolnictwo prowincyi

naszey dotychczas dźwignąć się niemogło, i stanąć obok z przygraniczającemi krajami, ale w stanie otrętwiałości od czasów niepamiętnych zostaje? Sprobuymy poszukać oney, azali się nieuda weyść do źródła rzeczy, i wytknąć zawady postępowi opierające się, tyle przynaymniey, ile się nam o tém pisać godzi.

Pod panowaniem xiążąt litewskich, prowincya nasza ledwo pierwsze początki miała cywilizacyi. Więcey to był narod wojenny niż rolniczy, jak nam rządy Witołda sławnego ze zwycięstw i zaborów poświadczają. Połączenie Litwy z Koroną przez uniją za Władysława Jagiełły, poddało nas pod berło królów polskich, i zmusiło dzielić losy pomyślne i niepomyślne równie z tym krajem. Więcey jednakże w biegu tych panowań, lat dla siebie nieszczęsnych rachować możemy. Położenie geograficzne kraju otwartego ze wszech stron do weyścia, bez fortec, bez płatnego woyska, wystawiało prowincyą naszę na ustawiczne spustoszenia. Odwiedzali nas ciągle Rusiny, Krzyżacy, Tatarowie, Kozacy, Szwedzi, zagony ich zapuszczały się od jednego końca granic do drugiego, a ślady tych spustoszeń do dziś dnia wyryte są na ziemi. Tam gdzie niegdyś uprawne były pola, dziś gęste rosną lasy. Wyludniał się nasz kray po kilka razy morową zarazą, a napady Tatarów i Kozaków na wiele milionów ziemię naszę, osobliwie za Jana Kazimierza z ludności ogołociły, zabierając całe familije właścicielów i chłopów, i pędząc ich na zaludnienie w stepy swoje.

Stan tedy polityczny kraju polskiego, słabość onego rządów, możnowładztwo panów, nie mogły nigdy nadadź szczęśliwey konstytucyi byt dobry wszystkim mieszkańcom zapewniającey: gdyż kray ten zewsząd dla nieprzyjaciół wjezdny zmuszał ustawicznie wszystkie stany wsiadać na koń, i w obronie od napadów mieć się. Niebyło więc czasu w tym bezrządzie krajowym, myśleć o rolnictwie, o budowaniu się dobrym, o zakładaniu miast; lecz nieprzyjaciel wpadający zewnątrz, a anarchija dręczący słabszego i stan rolniczy wewnątrz, i nikomu bespieczeństwa osób i własności nie robiąc, pustoszyły kray nasz ciągiem wieków. Przekonywa nas o tém tu i ówdzie jeszcze w prowincyi znaydująca się staroświecka budowla domów właścicielskich, mająca tak niski wchód do środka, że bez uchylenia głowy weyść do nich niemożna; równie i w miastach bramy do kamienic tak niskie i małe bywały, że nikt wjeżdżać nię mógł: robili to zapewne przodkowie nasi nie przez nieznajomość budownictwa, ale raczey szukali w małych weyściach do mieszkań niejakiego bespieczeństwa w czasie inkursyi częstey nieprzyjaciół, lub ucisku możnowładztwa. Zwyczay nawet zadawniony u mieszkańców naszych tak polerownych jakoteż i prostey kondycyi, chowania do ziemi pieniędzy, nie skądinąd wziął swóy początek, jak tylko z czasów ustawicznych zaburzeń krajowych i niebespieczeństwa, iakiemu majątek każdego mieszkańca podlegał.

Nieład zatém kraju naszego, zagnieżdżo-

ny od kilku wieków, woyny nieszczęśliwe, anarchija wewnętrzna zniszczyły byt mieszkańców, i stały się główną przyczyną upadku rolnictwa do dziśdnia dźwignąć się niemogącego.

Chcąc sądzić o rolnictwie kraju jakiego, o jego wzroście, o bycie dobrym mieszkańców, trzeba wziąć pod uwagę: jaki jest w nim stan chłopów; lecz prowincya nasza nic pochlebnego na stronę rolniczey klassy powiedzieć niemoże. Wszędzie się daje tylko widzieć juryzdykcya nieograniczona ze strony właścicielów, i ślepa uległość ze strony rolników, żadnego zapewnienia dla nich praw i swobod dotychczas niema, nic są celem własnego szczęścia; niedziw zatém, że rolnictwo w prowincyi naszey w pierwiastkowym i prawie dziecinnym jest stanie, i nim ta klassa opieki rządowey potrzebująca, reformy zbawienney doczeka się, namienić nam tylko można i położyć ucisk rolników równie za przyczynę główną podupadłego rolnictwa i przeszkodę do dźwignienia się onego.

Wiadomo, że połączenie rolnictwa z massą cyrkulujących pieniędzy, czyli z kapitałami jest nayściśleysze, i tyle tylko nabiera wzrostu, ile od kapitałów zasiłku doznaje. Ilość większa lub mnieysza opłacających się procentów, jest naylepszą skazowką obfitości lub niedostatku krążących pieniędzy. Pospolity procent, w prowincyi naszey opłacający się kapitalistom, jest siódmy, niższego niema: owszem w potrzebie dziesięć i dwanaście procentów zapłacić, często się dłużnikowi przy-

trafia. Opłata tak wysoka jest jawnym dowodem niedostatku pieniędzy w prowincyi naszey. Jakże się obrócić właścicielowi gruntowemu, jak pomyśleć o nakładach i polepszeniach, kiedy sam kupując ziemię na piąty procent, musi jednak po siedm i więcey od sta zapłacić swojemu kredytorowi? i dziwić się nawet tak wysokiemu opłacaniu procentów nietrzeba. Tam tylko kredyt jest pewny, gdzie wiara publiczna nie jest zawiedziona. Jakaż tu pewność oddających się pieniędzy na procent bydź może, kiedy sytuacya każdego obywatela jest zamaskowana? kiedy zagęszczone exdywizye zraziły ufność kapitalistów, i do pochowania prawie pieniędzy zmusiły? czemu niechemy brać wzoru z oświeconych krajów i wprowadzić do nas xięgi ingrossacyyne? wszakci władza naywyższa dawnoby nam tego dozwoliła, gdybyśmy niemieli własnego interesu ukrywania naszych ciężarów. Ileby szczęścia i spokoyności na prowincyą naszę spłynęło, ileby się ożywiła cyrkulacya pieniędzy w rękach rolniczych, gdybyśmy intabulacyą majątku każdego i długów wprowadzili! Każdyby siebie widział jak w źwierciedle, pieniądze w pewneby się tylko oddawały ręce, ufność publiczna przywróconąby została, a stąd i niższość procentów oczewistym tego urządzenia byłaby wypadkiem. Niemamy do tego w naszey prowincyi tych instytucyy użytecznych, które się praktykują za granicą jak np. w Prussach bank *Lombard* zwany po miastach, a kassy powiatowe *Landschaftskasse* w cyrkułach wiey-

skich ułatwiają bardzo pożyczkę właścicielom i dzierżawcom. Czémże się dźwignął kray zwany niedawno xięstwem warszawskiem, gdy był pod rządem pruskim, tak w rolnictwie jakoteż w pomurowaniu się i wzroście miast i miasteczek, jeśli nie tą łatwością pożyczki pieniężney, jakiey król Jmść pruski pod kondycyami korzystnemi mieszkańcom nieodmawiał? Jeśli i były pod tym rządem jakowego rodzaju nieprzyjemności, tedy ze względu dźwignienia rolnictwa i przyprowadzenia miast i miasteczek do stanu kwitnącego, pamięć wiekopomną mieszkańce tego kraju dla rządu pruskiego zachowają.

Z owego tedy poboru wysokich procentów wyrodził się u nas brak energii w robieniu nakładów rolniczych, po większey części panujący, nawet i dziedzice kapitaliści zebrane pieniądze śpieszą się oddawać na procent a w rolnictwo wkładać unikają, znaydując przy teraźnieyszey zwyczayney gospodarce większe zyski z pobierania procentów niż z rolney intraty; a takowe systema niczém się nie różni od sposobu myślenia i działania dziadów naszych. Okazuje się stąd: że niedostatek pieniędzy, wysokie procenta, i brak xiąg ingrossacyynych stanowią niemniey przyczynę nędznego u nas stanu rolnictwa.

Handel tylko i fabryki ożywiają przemysł rolniczy, wspierając go w prędkiey wyprzedaży produktów i sprawując łatwą pożyczkę pieniędzy. O fabrykach, niemasz u nas co mówić. Handel wewnętrzny ważnieyszy z siebie od zewnętrznego, wyjąwszy nadzwyczay-

ne woysk przechody, nie wielką u nas robi konsumpcyą; całe tedy nasze widoki są iedynie na handlu zewnętrznym oparte. Ale manipulacya handlu zewnętrznego wiadomo, jakim odbywa się sposobem. Kupcy zagraniczni przypływający z towarami do naszych portów, szukają też same towary zamienić za inne, ładunku zaś pieniężnego z sobą nie przynoszą, aby za towary gotówką płacić; wypada stąd, że kiedy ich towarów nie bierzemy w zamian za nasze, oni też naszych brać nie chcą i odpływają szukając pomyślnieyszych do zamiany portów. Osusza się tym sposobem handel, paraliżuje się przemysł rolniczy, ruch pieniężny ustaje, przewozki produktów po kraju nie widać, pracowitość w ludziach ostyga, i naród coraz znaczniey ubożeje. Od pokoju tylżyckiego, dobroczynnych darów handlu mało co kosztujemy. Przez jednę tylko Rygę wywozka produktów naszych nieco odbywa się, handel zaś z Królewcem dla naszey prowincyi zamknął się; a jeśli cena produktów od tego czasu podnosiła się w górę, to było wypadkiem gęstych przechodów woyska, przez nasz kray, ale nie konsumpcyi zwyczayney, lub wywózki za granicę (a).

Sprzedaż naszych produktów, do jednego tylko Wilna nie wiele ożywia rolnictwo. Spe-

---

(a) Len tylko i pszenica od pokoju tylżyckiego dobrze się w Rydze popłacają. Len osobliwie jest tak ważnym artykułem exportacyi z portu ryskiego; iż bez niego frabryki hollenderskie, nadreńskie, szląskie, żadną miarą obeyść się niemogą i za ony gotowym groszem

kulacya na jego targach wiadoma, stosuje się tylko do mieyscowey konsumpcyi, a sprzedaży za granicę nie posuwa; nie może więc dobrą ceną płacić produktów, i nie jest w stanie kupowania wielkich partyy. Zdarza się bowiem często, że obywatel sto furmanek zboża na targ przywiozłszy, trzy dni czekać musi póki je sprzeda, gdy przeciwnie w Rydze w ten moment gdyby i naywiększe partye zbywają się. Scieśnienie więc handlu może się rachować równie za przyczynę zubożenia rolnictwa.

Mówiliśmy już wyżey, że rolnictwo ścisły ma związek z kapitałami krążącemi, że tyle tylko dźwiga się, ile od nich wsparcia doznaje. Wypada więc: że właściciel nie odłoży na odbierkę rolniczą i dalszych amelioracyy nie przedsięweźmie, ieśli zapasu pieniężnego nie przysporzy. Ale w prowincyi naszey, przepych w życiu i zaprowadzony zbytek jest wkorzenionym nałogiem, i wyraźnie zdrowey się kalkulacyi sprzeciwia. Obywatel całoroczną intratę trawi wpół roku, w nowe coraz brnie długi, jednak mało dba o to, byleby przeciw okazałemu życiu nie wykroczył i nadstawność pozorną zachował; tego wymaga ton panujący, i tyle tylko taxowany jest ze swojey słuszno-

płacą. W tym roku w Rydze za bierkowiec lnu 500 funtów ważący od 64 do 70 rubli płacono. Powiaty nawet nieco odlegleysze od Rygi, więceyby go zasiewać powinny; gdyż żaden morg ziemi innem zbożem zasiany, tyle przynieść niemoże korzyści, ile po okalkulowaniu morg lnu intraty zapewnia.

ści, tyle na opinii publiczney zyszcze, ile hoynym w wydatkowaniu okaże się. W oczach rozumu, inna boday jest skala szacunku wymierzanego dla ludzi, do którego uzyskania cnót prawdziwych potrzeba; ale jak mówią, trudno jest walczyć z opiniją, trudno przewalić zaprowadzony zwyczay mający tyle wielbicielów. Dobrze wprawdzie ten robi, który nie uważając na fałszywe maxymy od większey części przyjęte, prawidłami rozsądku w wydatkach rządzi się, ale okrzyku publiczności nie uniknie, jeśli zbytkowi ubóstwianemu hołdować nie zechce. Weyrzyymy ściśle: co jest przyczyną ruiny coraz większey majątków obywatelskich, co do nas sprowadza coraz gęstsze exdywizye dawniey mniey znane, jeśli nie nieład, jeśli nie ta chęć utrzymania blasku życia *pour sauver les apparences*, tak szkodliwa i zdrowey ekonomice oporna. Przedtém panowie polscy należeli do prawodawstwa, do rewolucyy krajowych, do czynienia dużych ofiar dla obrony kraju, nie dziw więc, że się na ten przedmiot zadłużali; dziś zmieniona polityczna exystencya odcięła te wydatki i geniusz nasz więcey do rzemiosła rolniczego zwróciła, wszelak byt naszych familiy nie poprawił się; zbytek tyle im zadaje klęski, ile przedtém woyny domowe sprawiły spustoszenia.

Cóż kray ościenny Niemców tak zamożnym, tak we wszystko obfitującym robi, jeśli nie zdrowa kalkulacya w wydatkach, jeśli nie pryncypalny kierunek onych ku nakładóm rolniczym. Od lat dwudziestu kilku piękny ten

kray jest przez woyny pustoszony, tyle razy ogromne armije w nim się zgromadzały i przeżywiały, a jednak podróżny tam przejeżdżając, śladów spustoszenia nie dostrzega. Ta natężona pracowitość, ten przemysł w prędkiey poprawie szkód poczynionych, jest skutkiem teyże zdrowey kalkulacyi i rządności, która umie sobie przysporzyć zapas pieniężny na nieprzewidziane wydatki. W naszym kraju dosyć dwóch lat woyny, ażeby głód i morową sprowadzić zarazę. Uważmy dopiéro różnicę kosztu potrzebnego na wydatki rolnicze, jaki u nas jest pospolity, a jakiego wymaga gospodarstwo niemieckie. Tam pługa bez rubli piętnastu nie sprawić, para wołów kosztuje rubli cztérdzieści i więcey, koń do brony trzydzieści rubli naymniey płaci się, a cóż mówić poszedłszy do dalszych nakładów; jednak po każdey woynie, wszelkiey ruinie prędko rolnik zaradza, czego bez zapasu pieniężnego zrobićby nie zdołał.

Dodaymy jeszcze tę chętkę w nas wkorzenioną do procederów, lubo przez oświecenie nowey generacyi znacznie przytępioną, jak wielką massę pieniędzy rocznie pożera, które zwrócone do nakładów roli, pomnożyłyby znacznie bogactwa narodu. Owoż z wykładu rzeczy dotykalnie przekonać się można: ile wprowadzony zbytek i do porządku dniowego należący, tudzież chęć prawowania się zadają ciosu rolnictwu, i niemniey za ważne przyczyny wzrostowi szkodliwe poczytać się mogą.

Dobre obyczaje w kraju, i mądre prawa

stanowią szczęśliwość obywateli. Pierwsze nabywamy przez dobrą instrukcyą, drugie daje nam mądra legislacya. Zdaje się: że prawa litewskie więcey dla przemocy pisane były. Widokóm jey bardzo sprzyjają, jak słabszego ucisnąć. Ustawy cywilne w innych krajach są pisane w jasnych wyrazach, bez żadnych ogródek, wybiegów, dwuznacznych tłumaczeń, nigdy tam procedera lat kilkanaście lub kilkadziesiąt nie trwają. Nie znają, co to jest sprawa sprawiedliwa ale nie prawna, co to są dylacye, akcessorya, na przedłużenie, skręcenie sprawy zmyślone, owe regestra cywilne w appellacyach, za któremi sprawa lat kilkanaście lub kilkadziesiąt leży, tymczasem żałujący do torby przychodzi, i sukcessoróm suche papiery w puściźnie zostawuje. Namieniam tylko o tych bezprawiach sądowniczych, abym zjechał do wytknięcia szkodliwości exdywizyi, jaką ogólnemu dobru rolnictwa zadaje: oto krótki jey obraz. Kilkanaście zjazdów exdywizorskich na wstępie, nim do oczewistey przyydzie, na koszcie obżałowanego odbywa się. Zaczynają od licytacyi i sprzedaży sprzętów, miedzi browarney i obory. Owoż pierwszy początek ruiną majątkowi grożący; gdyż bez sterkoryzacyi majątek w deteryoracyą popada. W ciągu odbywającey się exdywizyi intrata idzie na utrzymanie exdywizorów, kancellaryi, całego korohodu prawniczego i stron assystujących; już ekonomika w tym majątku obumiera w oczekiwaniu, na jaki dekret popadnie. Szczęście jeśli po tey metamorfozie w jednego rękę przeydzie, pomyśli

przynaymniey naładzić gospodarkę; ale zwyczaynie na kilkanaście części rozcina się. Komu część pola, komu pół gumna, komu folwarek dostaje się; a chłopi przywiązani do uprawy poletków fundowych, po kilku lub kilkunastu przysądzają się kredytorom. Nim tedy nowy znaydzie się kapitalista, który pomyśli o skupli wszystkich części, i złączeniem onych równie jak i nowemi nakładami wskrzesi gospodarkę; wielka tymczasem liczba lat przemija, trzymająca majątek w tym stanie jak po wstrząśnieniu wulkaniczném.

Czemużby natomiast nie można było licytacyi odłużonego majątku wprowadzić, jak się praktykuje w Kurlandyi i w Prusach, przez którą stan zrobionych w nim ulepszeń nic nie traci, kredytorowie satysfakcyą odbierają w gotówce, i wydział sądowniczy do wyrznięcia swojey porcyi za fatygę nie należy. Porządek takowy przywróciłby ufność między właścicielami i kapitalistami, ubespieczyłby pożyczkę, zniósłby straty procederowe, i rolnictwu by nie zaszkodził. Inaczey exdywizye tak pochlebne widokóm dłużników, a szkodliwe cywilnemu stanowi nigdy końca nie wezmą, i zarażać będą obyczaje krajowe. Nie od rzeczy więc będzie, umieścić one między przyczynami szkodzącemi ekonomice krajowey.

Rolnictwo w tym wieku oświeconym, uważane jest za umiejętność, nauka onego ma swoje zasady na teoryi oparte i z innemi naukami połączone; za których poznaniem można przedsiębrać poprawę i wzrost onego posuwać. My nie możemy tego postępu prowin-

cyi naszey przyznać, gdyż pierwszego nawet kroku do poprawy nie zrobiliśmy. Ekonomika właścicielów kosztem chłopów odbywa się, na pańszczyźnie żadném prawém nie określoney, wszystkie jey części opierają się. Jak wielka stąd szkoda dla ogólnego dobra wynika, łatwo poznać można. Każdy właściciel oprócz swey gospodarki, musi się nadto trudnić gospodarką chłopów i nad bytem onych czuwać. Zapomogi im dawane w różnych artykułach, i żywienie coroczne uszczupla nam znacznie intrat, przymnaża starań; dosyć albowiem jest zätrudnienia koło własney gospodarki, dla utrzymania dobrego jey rządu, żeby się jeszcze gospodarką chłopów kłopotać. Nie można nie wyznać: że od momentu odmienioney exystencyi polityczney, rolnictwo krajowe nieco poprawiło się, gdyż zatrudnienia właścicielów do uprawy roli zwróciły się; powiększone podatki przymusiły ich do przemysłu, do wyszukiwania intrat, ale trzeba wraz powiedzieć: że się stan chłopów pogorszył. Wszystkie ciężary są na nim oparte, a przez pozakładanie wielu nowych folwarków, przez źle zrozumiany wyrobek obszernych a nie wygnajanych jak w małey części pol dwornych, pańszczyzna onych zwiększoną została. Bez własności, bez zapewnienia swobód, czas i siły swoje lichey ekonomice dziedziców poświęcając, tracą energiją i ochotę do poprawy bytu swojego, i w nędznym żyją stanie. Do tego duch spekulacyi w kuplach majątków, ile był pozawracał głowy przed traktatem tylżyckim, jawno każdemu.

Przezeń szkoda nie mała krajowemu rolnictwu domierzała się; nie myślał ten bowiem o poprawie majątku kupionego, kto go zaraz drugiemu wyprzedał dla zarobku. Ale takowi spekulatorowie przez obrót polityczny naówczas interesów Europy, przez ścieśnienie następne handlu, i zatamowanie cyrkulacyi pieniężney mocno ukarani zostali; gdyż kupiwszy drogo sami na kredyt, a nie mogąc sprzedadź, musieli nareszcie dobra pod exdywizyą poddadź. Wymienię jeszcze szkodliwe prawidło przy kuplach majątków: że nie jeden ledwo połowę a może i trzecią część mając kapitału, porywa się kupować majątek trzy razy droższy, tym sposobem myśląc, jakby wybrnąć z długu, kosztem tegoż majątku, żadney melioracyi przedsięwziąść nie jest w stanie. Trzyletnie nawet wypuszczanie dóbr w dzierżawę, bardzo gubi rolnictwo. Nie może arędarz pomyśleć o nakładach potrzebnych na poprawę, gdy w przeciągu lat trzech onych wybrać, aniteż ulepszyć majątku nie zdoła. Kontrakty Sto-Jurskie w naszey prowincyi nie mniey są kuplóm szkodliwe, bo któż pod śniegiem sytuacyą majątku, onego dobroć lub wady pozna? lepszy jest termin Sgo-Jana. Te wymienione wady w systemacie ekonomicznym wiele szkody rolnictwu przynoszą.

Naostatek, klassa żydów dla rozludnienia się swego w naszey prowincyi, i dla znaczney massy kapitałów, które w rękach swych obraca, byłaby dla kraju użyteczną, gdyby ukaz nayłaskawszego Monarchy pod rokiem 1804 do skutku przywiedziony został. Wsie i karcz-

my uwolniłyby się od żydów pracę rolników konsummujących, ciż żydzi zajęliby się koniecznie rolą i pomnożyliby reprodukcyą krajową, którą teraz zjadają, nic się ze swey strony do uprawy roli nie przyczyniając. Klassa ta bez wyrażoney reformy, jako zarażająca obyczaje i ubożąca chłopów, jest i będzie szkodliwą dla kraju, i w połowie przyczynia się do ruiny rolnictwa.

Te są zdaniem mojém przyczyny, stojące na zawadzie dźwignieniu się ekonomiki w prowincyi naszey, bez których usunięcia, stan oney nie polepszy się, ale w dawney niemocy zostanie.

1815. dnia 1. Czerwca.

F. Paszkiewicz.

O pokarmach, napojach i sposobie życia w ogólności we względzie lekarskim.

(*Ciąg dalszy. – Ob. wyżey str. 187.*)

Powiedziałem, że przy pracy nayzdrowsze są pokarmy proste i jak naymniey przyprawne. Wszystkie zaś nasze pokarmy, albo pochodzą ze źwierząt albo z roślin; przyprawy mamy z soli, octu lub innych kwasów roślinnych, z rozmaitych korzeni, gorczycy, wina, spirytusów i cukru lub miodu. Napojem jest woda, piwo, miód, wino, lekkie niektóre kwasy i wódka; do czego dodadź możemy powszechnie u nas używaną kawę i her-

batę. Naypierwsza pomiędzy temi pokarmami różnica w tém się zawiera, iż jedne przyswajamy łatwiey i prędzey, drugie trudniey i powolniey. Pierwsze więc przebiegają cały okręg przeistoczeń organicznych chyżo, drugie biegiem opoźnionym. A ponieważ życie całe z tych przeistoczeń organicznych się składa i od nich zawisło; więc jedne pokarmy i napoje przyśpieszają, inne opoźniają bieg życia naszego, jak to w inném okazałem mieyscu.

Pokarmy zaś i napoje składają się z tych samych chemicznych pierwiastków co i ciało nasze; ale podług stopnia ich organicznego wyrobienia, związek pomiędzy temi pierwiastkami raz jest bliższy takiego jaki nam jest właściwy, drugi raz odległeyszy od niego. Przerobienie więc jest w pierwszym przypadku łatwieysze i prędsze. Ztąd zaś wypada naprzód wniosek ogólny, że pokarmy źwierzęce jako łatwiey przerabiane, dają nam materyą szybko przez nas krążącą, a zatém przyśpieszającą bieg życia; pokarmy zaś roślinne przeciwnie. Oprócz tego, stopnie wykształcenia organicznego będąc różne w całym ogromnym łańcuchu jestestw żyjących; w samych źwierzętach, stopnie wyrobienia źwierzęcego czyli *uźwierzęcenia* (animalisatio), także różne bydź muszą. Więc i z tego względu te pokarmy, których wyrobienie źwierzęce bliżey przystępuje do naszego, lub z nim się równa, daleko prędzey przebiegają przez nas od takich, które albo bardzo mało mają natury źwierzęcey, albo w cale nic. Do tych ogólnych uwag i

to jeszcze dodadź należy, iż mogą się dostawać w ciało nasze pod postacią pokarmów i napoju, lub innemi drogami, i takie istoty, które albo z natury pierwiastków w skład ich wchodzących, albo z natury ich związku, zamienić się w istność naszę nie mogą; takie, jeżeli są czynne, szkodzić koniecznie muszą, i dla tego dajemy im nazwisko, jadów lub trucizn, których uwaga do teraźnieyszego pisma nie należy.

Im więc dostające się w nas posiłki trudnieysze są do przerobienia, tym czynność organów i władz cielesnych powinna bydź mocnieysza, im łatwieysze tym słabsza. Oprócz tego, każde żyjące jestestwo wzięte pojedyńczo, ma właściwy sobie stopień siły, czyli natężenia i napięcia organiczney czynności, którego przeyść nie powinno, i nad pewien stopień nie może. Jeżeli posiłki zewnętrzne i praca utrzymują je w tym właściwym stopniu, jestestwo żyjące jest w całey mocy i czerstwości; niedoyście do tey granicy lub jey przeskoczenie równie jest słabością. Ztąd posiłki zewnętrzne wypada stosować do stanu i stopnia czynności organów i tę na wzajem do nich.

Oprócz pokarmów i napoju, wypada jeszcze policzyć do posiłków zewnętrznych samo powietrze i jego temperaturę. Powietrze jest pierwszym i nayistotnieyszym sposobem utrzymania życia, a jego temperatura bardzo ważnym; gdyż nic tyle i tak prędko nie wpływa na przyśpieszenie lub opoźnienie biegu życia, jak ciepło i zimno. Ztąd uwaga klimatu,

odzienia i pomieszkania, tak jest istotna w rozbiorze przyczyn zdrowia i chorób. — Mając teraz przytomne w pamięci te początkowe prawdy, łatwo zrozumiémy cały wpływ na zdrowie i stan równie ciała jako i umysłu, tak władz zewnętrznych, jako i sposobu życia w ogólności. — A naprzód:

Ponieważ pokarmy źwierzęce daleko się łatwiey przerabiają i prędzey przez nas krążą aniżeli roślinne, ta łatwość przyswojenia przystoi gnuśnym, bo ich uwalnia po wielkiey części od potrzeby pracy, ale też znacznie umnieysza sposobność do niey. — Inaczey trzebaby przy mocnych trudach cielesnych, daleko częściey powtarzać pokarmy mięsne jak roślinne. — Zkąd wypada, iż klassóm ludzi oddanym ciągłey i mocney pracy, daleko są właściwsze i przyzwoitsze te ostatnie jak pierwsze. — Ci więc, co żałują rolnika iż mało i rzadko używa mięsa, nie wiedzą co mówią; równie jak błądzą i grubo grzeszą przeciwko zdrowey nauce ci, którzy chcą mięsem karmić żołnierza. — A im roślinne pokarmy są grubsze i do strawienia trudnieysze, tém dłuższą i cięższą pracę wytrzymać przy nich można. — Ponieważ zaś siła cielesna czyli *muskularna* rośnie w stosunku pracy i napływu materyi na mięso przerabianey; więc naywiększa siła rodzi się z prostych roślinnych pokarmów i przy ich dostatku z pracy. — Jakoż doświadczenie nas uczy, iż naysilnieysza i nayzdrowsza klassa ludu jest rolnicza, która sobie sama chleb wyrabia i nim żyje; tak jak narody całkiem uprawie ziemi oddane, są przy

swojey mierności naymocnieysze i nayszczęśliwsze, i zawsze podbijają ludy bogate i mięsożerne. — Sławny uczony amerykański *Franklin* uważał, iż w dzikim stanie ludzi z polowania żyjących, nayczęściey jedna tylko familia utrzymuje się w okręgu ziemi, którego średnica wyrównywa pięcu milóm angielskim; kiedy ta sama przestrzeń może wyżywić kilkaset osób żyjących w stanie pasterskim, a kilka tysięcy w rolniczym. — Więc nawet rzetelna obfitość, prawdziwe i że tak powiem, cnotliwe bogactwo, jest w stanie rolniczym; i ten stan naywięcey powinien bydź ochraniany i zachęcany w narodach prawdziwie rządnych i dobrze znających własny interes.

Względem pokarmów roślinnych zachodzi jeszcze i ta uwaga, iż są pomiędzy niemi takie, które blisko przystępują do natury źwierzęcey; owszem są i takie co nawet przewyższają w tey mierze niektóre części samych źwierząt; a zatém że znaydują się i pomiędzy niemi które znacznie przyśpieszają bieg życia. — Naymocnieysza natura źwierzęca jest w samych mięsach i krwi, mniey mocna w białku, jeszcze słabsza w galarecie i wszystkich cześciach błoniastych; bardzo nieznaczna w extrakcie i kleju źwierzęcym, a naysłabsza w tłustości, którą dla tego należy policzyć między grube i trudne do strawienia pokarmy. Jakoż widzieć pomiędzy nami codziennie można, jak osoby delikatne i siedzące cierpią od tłustości źwierzęcey i trawić jey nie mogą, kiedy nasz rolnik i żołnierz je za naywiększy przy-

smak surową słoninę, trawi ją wybornie i wytrzymuje przy niey dość ciężką pracę.

Ale mięso, białko, galareta i tłustość sama, różne są w różnych źwierzętach podług właściwego im stopnia wyrobienia. — Ten zaś stopień zależy albo od gatunku źwierzęcia, albo od pokarmów jakiemi żyje, albo nakoniec od mocnego ruchu, lub nieczynności. — Te same źwierzęta żyjące w stanie wolnym, który my nazywamy dzikim, daleko są mocniey uźwierzęcone, aniżeli ugłaskane i żyjące w stanie niewoli, wygód i spoczynku; jak można widzieć na gęsiach, kaczkach, bażantach, świniach i t. p. — W ogólności źwierzyna daleko jest mocnieyszey natury źwierzęcey, jak mięso ptaków i bydląt domowych. — Zależy to, częścią od słabszego ruchu tych ostatnich, częścią od tego, iż je pospolicie roślinami karmimy. — Takowe albowiem strawy koniecznie zmnieyszają przyrodzenie źwierzęce, tak jak samo mięso do nayważszego je stopnia podnosi; chociaż niedostatek natury źwierzęcey w pokarmach może się nagrodzić ruchem i pracą, tak jak spoczynek zapobiega uszczerbkóm ze zbytecznego uźwierzęcenia wyniknąć mogącym. — Ten sam np. jest pokarm koni co i wołów, wszelako gwałtowny ruch pierwszych, daje ich mięsu daleko mocnieyszą naturę źwierzęcą od ostatnich. — Dla tey przyczyny ptastwo i bydło domowe, które, daje z przyrodzenia pokarm mocno uźwierzęcony, jak są gęsi, kaczki, wieprze i t. p. umyślnie karmimy roślinami i przymuszając do spokoyności zamykamy: co nietylko zmniey-

sza naturę źwierzęcą miąs, robiąc je bielszemi i miększemi, ale nadto rodzi bardzo wiele tłustości, która także jest płodem zmnieyszonego wyrobienia źwierzęcego. — I na odwrot, ile razy chcemy uźwierzęcenie bydląt znacznie podwyższyć, a przez to nadadź ich mięsu większą do zgnilizny skłonność i kruchość, karmimy je długo mięsem, lub trudzimy i niemal zabijamy gwałtownym biegiem, co ich zmocowaniem, albo z francuzkiego *forsowaniem* nazywamy.

Są jednakże organiczne istoty, których stopień uzwierzęcenia dosyć znaczny, ani jest skutkiem pokarmu, ani gwałtownego ruchu; a zatém które to winne jedynie swojéy naturze, czyli pierwiastkewemu utworzeniu. Takiemi *np.* są niektóre rośliny, które albo całkowicie, albo w pewnych swoich częściach mają naturę pokarmów źwierzęcych; takiemi są pomiędzy zwierzętami znajome z swojey gnusności wieprze i t. p. W źwierzętach jeszcze sam wiek bardzo wiele wpływa na stopień ich uźwierzęcenia, które w starych jest naymocnieysze, a naysłabsze w młodych. W ogólności, pomiędzy nayużywańszemi na pokarm można następujące położyć stopnie: naymocnieysza natura źwierzęca jest w ptakach wolno latających czyli dzikich i karmiących się robactwem lub owadami (a); po nich następują dzikie źwierzęta czworonożne (b); potem poczęści mięsem żyjące pta-

(a) Takiemi są bekasy, słomki, kuliki, dzikie kaczki, kukawki i t. p.

(b) Sarny, jelenie, łosie, zające, dziki i t. d.

stwo domowe, jak kaczki i gęsi; po nich źwierzęta domowe czworonożne tak robocze jako i nierobocze, pomiędzy któremi naywyżey kłaść należy wieprze, a nayniżey bydło rogate (c); potem ptastwo żyjące trawą i ziarnem (d) a na końcu wszystkie źwierzęta młode jak cielęta, baranki, prosięta i t. p. Po nich można położyć ryby, pomiędy któremi wszakże zachodzi ta sama różnica co i pomiędzy innemi źwierzętami; to jest: że mięsożerne są mocniey uźwierzęcone od tych które roślinami się karmią. Owszem własności źwierzęce ryb mięsożernych jak szczupaków, okoni i t. p. zdają się nawet bydź mocnieysze od niektórych źwierząt młodych, jak są cielęta, baranki, kurczęta, młode cietrzewie i jarząbki; przynaymniey rosół z tych ostatnich daleko prędzey kwaśnieje jak z pierwszych.

Jest to przyjęte powszechnie od wszystkich lekarzy mniemanie, że mleko pomiędzy pokarmami roślinnemi a źwierzęcemi średnie trzyma mieysce, ma albowiem w sobie cukier i oley, które są natury całkiem

(c) Z pomiędzy innych miąs naywięcey cenimy i używamy wołowe, które, moiém zdaniem, mniey jest uźwierzęcone od innych pokarmów mięsnych, a zatem które nam daje naywięcey siły i sposobności do pracy, i jest podobno naystósownieysze do naszych potrzeb. Rozumie się zawsze w osobach niezbyt pracujących.

(d) Kury, indyki, bażanty, i t. d. od których wszakże wyżey potrzeba położyć ptastwo dzikie ziarnem żyjące jak cietrzewie, głuszce, jarząbki, kuropatwy, gołębie i t. d.

roślinney, ma twaróg własności wyraźnie źwierzęcych. Moiém atoli zdaniem, mniemanie to zupełnie jest błędne; bo część cukrowa bardzo jest nieznaczna, a oleyna także nieobfita, ani oley ten jest natury całkiem roślinney; tak, że mając wzgląd na obfitość twarogu, który jest mocno źwierzęcy, należy mleko uważać za pokarm dosyć mocno uźwierzęcony. To zaś uźwierzęcenie daleko jest mocnieysze w jesieni aniżeli na wiosnę, bo mleka dają na ówczas nierównie więcey sera. Własności więc blisko roślinne zawierają się tylko w częściach wodnistych które straciły po większey części twaróg, a zatrzymały cukier, jak jest maślanka i serwatka. Ta ostatnia daleko jest słodsza i lepsza na wiosnę i w lecie, kiedy pokarmy których bydło używa nierównie są mniey wyrobione i wodnistsze.

Z pomiędzy istot roślinnych naywięcey używamy na pokarm nasion, korzeni, liścia i owoców. W tych zawierają się tylko niektóre pierwiastki karmiące, jak krochmal (nayistotnieysza część mąki), klayster, cukier, kley, oley i kwasy; część albowiem włóknista wcale nas niekarmi, jeszcze mniey żywiczna, a extraktowa bardzo mało. Pomiędzy temi pierwiastkami jedne są łatwieysze do przerobienia od drugich, jedne podobnieysze do istot źwierzęcych inne mniey podobne. Cukier i krochmal są pokarmem naylepszym i nayobfitszym, tudzież nayistotnieyszą częścią używanych pospolicie nasion i korzeni ogrodowych. Do nich przymieszany jest w zbo-

żach klayster, który ma naturę całkiem zwierzęcą i jest nayobfitszy w pszenicy, w mnieyszey daleko ilości w innych ziarnach. Między krochmalem, którego w karmiących roślinach jest naywięcey, a cukrem bardzo mała zachodzi różnica; obie te istoty są dobrym pokarmem przy pracy; dla tego uważano *w Jamaice*, iż podczas zbioru trzciny cukrowey i wyrabiania cukru, Murzyni tym rodzajem żniwa zajęci i wszystkie bydlęta robocze znacznie tyją. My mąką, która jest niemal samym krochmalem, tuczymy wszystkie nasze zwierzęta domowe. Oley potrzebuje do strawienia bardzo wiele czasu i ciężkiey pracy, lecz właśnie dla tego ludzie silni i robotnicy naywięcey mają z niego posiłku. Ztąd znakomita w nim władza opoźniająca bieg życia, i nie bez przyczyny przyjęty z doświadczenia u dawnieyszych włoskich lekarzy zwyczay, używania samych olejów tam, gdzie wszystkie inne sposoby niewystarczały na powściągnienie jego szybkości (e).

Wszelako bardzo jest mało pokarmów, którychbyśmy używali prosto i w stanie surowym tak, jak nam je daje natura. Mliwo, kiszenie, gotowanie, pieczenie, rozmaite mieszanie ich pomiędzy sobą i przyprawy, dają im wcale inną postać i odmienne własności.

(e) Tak nazwana *cura d'oglio* niebyła w prawdzie wymyślona i używana na takich zasadach ani w tym zamiarze, ale że doświadczenie pokazało iey zbawienne skutki w niektórych przypadkach, te przypadki nie mogły bydź innego rodzaju.

Pierwszym nauczycielem tego kunsztu była potrzeba, ponieważ są strawy, których użycie w stanie całkowitym i surowym jest niepodobne. Szukanie coraz większey wygody dało mu wzrost i postępek, a zbytek i zniewieściałość zrobiły go dosyć znaczną umiejętnością. Celem téy umiejętności jest podchlebianie smakowi i wezwanie do użycia pokarmów nad potrzebę, a oszczędzanie ile bydź może żołądkowi pracy, równie jak gnuśnemu i rozpieszczonemu ciału wszelkiego mozołu. Kunszt jednakże kucharski uważany w przyzwoitych obrębach, jest prawdziwie użyteczny, zwłaszcza stałby się takim, gdyby kiedy mogła kierować nim umiejętność, która prawdę mówiąc ma się dopiero urodzić; rozumiem dokładną umiejętność jakich i jak przygotowanych pokarmów, komu i kiedy używać należy, tak w stanie chorowitym, jako i w samém usposobieniu do niego. Samo nawet szukanie przyjemności jest bardzo przyzwoite i nienaganne, abyśmy jéy tylko nie poświęcali zdrowia i siły. Gotowanie *np.* i pieczenie części roślinnych mających w sobie krochmal, powiększa znacznie ilość cukru i robi je tym sposobem przyjemnieyszym pokarmem. To samo odmiękcza i rozpuszcza części krochmalne, a wielką część twardych i łykowatych źwierzęcych przerabia na galaretę. Kiszenie mąki i pieczenie chleba, odmiękczanie za pomocą wody i ognia wielu części roślinnych nadto twardych, gotowanie i pieczenie ryb i mięsa, są częściami sztuki kucharskiey nader użytecznemi. Same przypra-

wy są do pewnego punktu niewinne i użyteczne, jak są kwasy, oliwa, cukier; ale naywiększa ich część jest niepotrzebna i rospalająca, zwłaszcza w pokarmach mięsnych, które już same przez się przyspieszają bieg życia. Możnaby względem nich powiedzieć bez błędu, iż ułatwienie handlu indyyskiego i wprowadzenie rospalających korzeni w powszechne użycie, mogło się znacznie przyczynić do wybuchnienia nowych chorób lub przekształcenia niektórych dawnych.

Ponieważ wyrobienie ciepła źwierzęcego odpowiada chyżości biegu życia, więc wszystkie władze zewnętrzne bieg ten przyspieszające, rozpalającemi albo gorącemi nazywamy; tak jak przeciwnie, dajemy nazwisko chłodzących tym, które bieg ten opoźniają. Wiemy zaś że wszystkie pokarmy mięsne należą do pierwszey klassy, osobliwie źwierzęta mięsożerne i źwierzyna. Ale oprócz tego należą do niey i niektóre istoty roślinne, mianowicie tak nazwane korzenne, które mają w sobie dosyć oleju lotnego; tudzież istoty gorzkie, ostre, i tak nazwane *narkotyczne*, czyli *odurzające;* należą wszystkie trunki fermentowane, równie jak kawa i herbata. Wszystkie inne części roślinne, a nayistotniey kwasy, kley i oleje tłuste, należą do drugiego rodzaju. Oprócz tego potrzeba uważać za mocno chłodzące wszystkie rośliny młode, wodniste i klejowate, równie jak wszystkie wybladłe przez chowanie ich w cieniu. Ale podług tego co w innem okazałem mieyscu, nic tyle niechłodzi ile woda i kwas węglowy. Nadto:

jedne i te sàme rośliny daleko mniey chłodzą gdy są doyrzałe, a zatém gdy doświadczyły zupełnego wpływu słońca, niż w pierwszych początkach swojego życia. Dla tey samey przyczyny mniey rospalają w krajach północnych, aniżeli południowych; mniey na wiosnę aniżeli w jesieni. W naszych stronach naprawiamy tę wadę roślin, zwłaszcza z przyrodzenia swojego do istot źwierzęcych jakożkolwiek przybliżonych, kiszeniem, gotowaniem z kwasami i pieczeniem.

Ale nic tyle nie przyśpiesza biegu życia, ile podwyższona temperatura zewnętrzna; dla tego mieszkańcy krajów gorących żyją daleko prędzey lecz krócey od mieszkańców streff umiarkowanych lub zimnych. Możnaby przeto rozumieć, że w krajach nadto ciepłych, okres życia da się przedłużyć używaniem samych pokarmów i napojów chłodzących; tak jak zbyteczne i nałogowe nadużywanie rzeczy rospalających, skraca go nawet w krajach zimnych. Wszelako są niektóre względy dla których rzecz tę inaczey uważać należy; bo *naprzód:* w krajach prawdziwie gorących, uźwierzęcenie krwi, jak się gdzieindziey okazało, daleko jest słabsze, aniżeli w umiarkowanych, a tém bardziey zimnych, w których jest naymocnieysze. Ten zatem niedostatek niemoże się nagradzać jak tylko pokarmami mocney natury źwierzęcey; albo przynaymniey tém wszystkiém, co przyśpieszając jeszcze bardziey bieg krwi, mnoży jey z powietrzem zetknięcie, i tym sposobem jakożkolwiek uźwierzęcenie powiększa. Ta pra-

wda objaśnia nam wielką liczbę zdarzeń, dotąd w sztuce lekarskiey niezrozumianych, albo fałszywie tłumaczonych: co w inném mieyscu obszerniey rozebrać wypadnie. W krajach zimnych rzecz się ma całkiem inaczey; bo wyrobienie krwi arteryalney nadto będąc mocne, niemożna zapobiedz złym skutkom jakie niekiedy wyniknąć ztąd mogą, tylko przez pokarmy i napoje bieg życia opoźniające i jak naymniey uźwierzęcone, tudzież przez spoczynek. Ztąd też pochodzi, że Europeyczykowie w których po większey części uźwierzęcenie krwi bardzo jest mocne, nieużywają za pokarm źwierząt mięsożernych, jakiemi są wilki, lisy, psy, koty, wrony, kruki i t. p. owszem brzydzą się niemi; kiedy mieszkańcy krajów gorących nietylko je jedzą bez wstrętu, ale częstokroć nawet z ukontentowaniem. U nas nawet w Europie, już niektóre z tych źwierząt, jak koty, dosyć są smaczne dla pospólswta włoskiego. Dla téy samey przyczyny srodzy i dzicy Afrykanie wewnętrzni, jak są *Imbis*, *Galle* albo *Gallany*, *Giagas*, i inni, tak nieźmiernie lubią mięso ludzkie, które z pomiędzy innych pokarmów nayprędzey przez nas krąży, i podobno bardzo jest mocno uźwierzęcone.

Powtóre. Chociaż użycie trunków rospalających i ostrych korzeni, daje się tylko poniekąd usprawiedliwić w krajach gorących; wszelako przyśpieszony do pewnego stopnia bieg życia, rodzi gatunek przyjemnego czucia, tak: że pospolicie życie szybkie nazywamy wesołém, i radzi się ubiegamy o to wszy-

stko co je takim zrobić może. Ztąd pochodzi owa niemal powszechna skłonność do mocnych trunków, tudzież roślin korzennych i opajających, którą ledwo niekiedy cała moc rozumu powściągnąć zdoła. Ludzie dzicy którym pierwszy raz dano skosztować wódki, araku lub rumu, pili je z taką chciwością i roskoszą, iż niepwściągnieni byliby się zapijali na śmierć. Ztąd daje się poymować owo nadzwyczayne upodobanie w rzeczach rospalających, nawet z siebie przykrych, jak jest prosta wódka, jak są niektóre gorycze *np.* chmiel, jak opium, tabaka i dym tytuniowy. Sam widziałem człowieka prostego, który użyty od aptekarza do tłuczenia na proszek opium, gdy go przypadkiem skosztował, uczuł smak taki, iż zjadł z niejakiém zachwyceniem łót cały i wpadł w ciężki sen apoplektyczny, który się skończył paraliżem znaczney części ciała. We wszystkich więc krajach i klimatach, przyśpieszamy i skracamy bieg życia dobrowolnie przez ślepe jakieś ukontentowanie, a w krajach oprócz tego gorących, z potrzeby.

Posuwając się więc ku północy znaydujemy bieg życia coraz powolnieyszy, ale za to wyrobienie krwi arteryalney mocnieysze. Pierwszy stan rodzi coraz większą chęć i skłonność do trunków gorących, drugi do pokarmów jak naymniey użwierzęconych, a mianowicie do kwasów. Narody *np.* nie nadto północne, jak są prawdziwi Rossyanie, Litwini i ich sąsiedzi, wolą chleb żytni jak pszenny i ubiegają się za kwasami bez których żyć

nie mogą; kiedy Europeyczyk południowy brzydzi się niemi. Jakoż w rzeczy samey użycie pokarmów roślinnych i kwasów jest w tych narodach bardzo zbawienne; i tym zbawiennieysze, że natura klimatu przymusza je w czasie wiosny, lata i części jesieni do ciężkiey i ustawiczney pracy. Lecz użycie trunków gorących nigdzie nie jest tak szkodliwe jak na północy, zwłaszcza podczas zimy. Przyśpieszając albowiem obrót krwi już nadto uźwierzęconey, nietylko to uźwierzęcenie jeszcze bardziey natęża, ale i ciepło wewnętrzne znacznie podnosi, a tym sposobem pobudką do naygwałtownieyszych chorób bydź może. Jedynym albowiem sposobem zbawiennym wyczerpania zbytecznego uźwierzęcenia, wynikającego z samey natury klimatu, byłaby praca, gdyby ta z drugiey strony nie natężała go jeszcze mocniey. Cóż dopiero będzie, jeżeli użyte obficie gorące trunki natężenie to podwoją lub potroją? Zbyteczne *naprzód* uźwierzęcenie bez pracy i z przyśpieszeniem nadmierném obrotu krwi, skraca życie nie umacniając ani miąs ani nerwów, bo w opojach nieczynne są jedne i drugie. Mierne albowiem i krótkie przyśpieszenie tego obrotu, wszystkie czynności tak ciała jako i umysłu podnosi; lecz zbyteczne i długie też same czynności osłabia, miesza, tamuje lub niszczy zupełnie. Ztąd owa niedołężność i rzetelna słabość pijanych, do którey jest wstępem przy pierwszych kieliszkach wesołość, dowcip, żywość, bystrość i rzezwość. Słabość ta nie jest wprawdzie trwała i prędko

przemija, jeżeli się jey raz dopuszczamy; lecz kiedy pijaństwo zamienia się w nałog, słabość ciała i niedołężność umysłu stają się opojów własnością. Ztąd ich niesposobność do pracy; ztąd owa niepokonana tępość ciągnąca za sobą niezdolność do wszelkich czynności umysłowych, nawet w osobach dość znacznych z przyrodzenia talentów.

Powtóre, nadto przyśpieszony bieg życia i utrzymywana ciągle nałogowa gorączka, prowadzi do dezorganizacyi w rozmaitych częściach i narzędziach, zwłaszcza tam, gdzie słabość pierwiastkowey budowy może dadź wstęp do tego. Ztąd naywięcey chorób tak nazwanych organicznych prędko i niezawodnie prowadzących do śmierci (f). Nakoniec samo ciągłe utrzymywanie się w gorączkowym stanie prowadzi nareszcie do téy niedołężności i tych chorób, jakie właściwe są klimatom lub porom roku nadto gorącym. Ztąd nałogowi pijacy wpadają nareszcie w stan cale przeciwny temu, w jakim byli z początku i w jakim znaydują się ci, którzy używają trunków miernie i nie często.

Sama nareszcie natura wskazywać się zdaje, że trunki mocne i rozpalające korzenie, nie są na północy potrzebne, ponieważ ich tym krajom nie dała. Ciepleysze tylko klimata

(f) Choroby organiczne serca i wielkich naczyń krwistych z' nim połączonych, są w czasach naszych bardzo pospolite i zdarzają się zazwyczay albo w nałogowych pijakach, albo w osobach podległych namiętnościom gwałtownym, lub podeymujących pracę jakąś z nadzwyczaynym usiłowaniem.

mają swoje wina; a jeżeli my mamy równie wiele zboża z którego się wódka wyrabia, można odpowiedzieć, że wódka nie jest darem przyrodzenia, ale dziełem kunsztu nierównie zawilszego od prostey fermentacyi jaka daje wino; że to jest wynalazek bardzo niedawny, który byłby przedziwny na lekarstwo, ale jest naygorszym na napóy; że wódka pragnienia nie gasi, a użyta w znaczney ilości, nieochybnie zabija; w mnieyszey zaś wzbudza rzetelną chorobę, bo wszystkie znaki prawdziwey gorączki. Że zaś gorączka ciągnie za sobą w pewnym stopniu osłabienie i nadwerężenie wszystkich władz cielesnych, a w wyższym rzetelne zniszczenie, w inném okaże się mieyscu. Z tém wszystkiem nadużycie mocnych rospalających trunków, a mianowicie wódki w żadnym podobno kraju nie jest mocnieysze jak u nas. Wszystkie klassy mieszkańców dopuszczają się tego szkaradnego przeciwko zdrowiu i czerstwości występku. Majętnieysi sprowadzają wino, mocne piwa, rum, arak i wszelkiego rodzaju ułagodzone ostre trunki dla zjednania sobie dobrego humoru. Jak gdyby wesołość była własnością krajów zagranicznych, którą my kupować od nich musimy. Mierna klassa nadużywa mocnych piw krajowych, miodów i wódek; rolnik i rzemieślnik truje się pospolitą gorzałką. Do tego nadużycia dodajemy jeszcze częstokroć tabakę, tytuń i rozmaite korzenie. Potém dziwimy się że wiek nasz jest krótki i tak wielą chorobami przeplatany.

Klassa majętnieysza i oświeceńsza sama

zdrowiu swojemu zaradzać jest zdolna, ale nasz rolnik który składa istotną siłę i bogactwo narodu, tak jest wciągniony w pijaństwo, iż przy grubey swojey niewiadomości potrzebuje jak nayrychley ratunku od rządu i ochrony od powagi prawa. Można albowiem bez błędu, ale ze wstydem naszym, powiedzieć: iż żaden rodzay przemysłu tak się u nas nieprzyjął, i tak powszechnie nie rozkrzewił jak pędzenie wódek; ani żaden handel nie jest korzystnieyszy nad trunkowy; właśnie jak gdybyśmy się uwzięli truć się i robić na przekorę naturze, która nas przeznaczyła do pracy, roślinnych pokarmów, siły i długiego życia. Na nieszczęście nayważnieysze nasze widoki w gospodarstwie wieyskiém opierają się na pędzeniu wódek, gdyż przedaż surowych plonów jest zatrudniona i niezyskowna; tę wódkę powinien wypić nasz rolnik, bo jey nie mamy gdzie podzieć. Więc dla zrobienia gospodarstwa zyskownieyszem dla dworów, poimy, osłabiamy i utrzymujemy w bydlęcéy niedołężności klassę ludu, na którey sile, dobrym bycie i zdrowiu, cała pomyślność rolnictwa zależy, i podobni jesteśmy w tym rodzaju przemysłu do owych dzikich ludzi, którzy dla dostania owocu ścinają drzewo. Wypuszczanie karczem i szynków klassie ludu, która się nic do pomnożenia płodów ziemskich nieprzyczynia, a wszelako niemi żyje i handluje; a zatém któréy całe widoki i przemysł zależą na wydobyciu od rolnika za jak naymnieyszą cenę jego plonów i dobytku, i która przez pojenie go nay-

łatwiey swojego dopina celu; jest zapewnieniem, ugruntowaniem i uwiecznieniem tego nieszczęścia. Z tego jednego źródła wypływa cała przyczyna niedołężności i coraz mocnieyszego unikczemnienia ludu wieyskiego, który i z natury klimatu, i z natury pracy i ze sposobu życia powinien bydź naysilnieyszy i nayzdrowszy. Ztąd rodzi się w nim owa niepojęta tępość, niechęć do pracy i obojętność na wszelką własność; bo pijaństwo stawszy się nałogiem, staje się nakoniec namiętnością, która wszelkie inne dobre skłonności pożera. Pospólstwo mieyskie, równie albo jeszcze więcey się osłabia i podli pijaństwem, żyjąc tylko dla wódki, a myśląc i pracując tylko tyle, ile dla nabycia jey nieuchronnie potrzeba. Cudzoziemcy niemogą się wydziwić niedołężności i zepsuciu naszego ludu, i na wytłumaczenie tego zdarzenia rozmaite tworzą domysły, ale cała tego zepsucia przyczyna jest w pijaństwie. Same tylko mądre i surowe prawa mogą kiedyś tey powszechney zarazie tamę położyć.

Ale żeby oddadź każdemu co się mu należy, nie taymy: że użycie wódki przechodzi miarę i potrzebę nawet w klassie wygodnie żyjącey i oświeceńszey. Jest u nas wprowadzony zwyczay używania wódki przed śniadaniem, obiadem i wieczerzą, a to dla strawności. Ale *naprzód* wymówka ta jest niesprawiedliwa, bo nienależy brać pokarmów tylko takie i tyle, jakie i ile strawić możemy; trzeba strawności i dobremu przyswojeniu pomagać pracą, a dopomaganie jey le-

karstwami zostawić chorym. Takie przynaymniey jest prawo przyrodzenia i zdrowego rozsądku. Prawda, że my wyrzekłszy się pracy chorujemy wszyscy na gnuśność i niedołężność, a używamy pokarmu i napoju nie z potrzeby ale z ukontentowania, więc potrzebujemy lekarstw pomagających strawności i przyswojeniu; ale też właśnie taki sposób życia robi nas coraz niedołężnieyszymi. *Powtóre* gdyby to użycie wódki, acz niepotrzebne, było skromne, grzech byłby znośnieyszy i mniey szkodliwy; owszem byłoby to nawet pożyteczno w osobach które z obowiązku siedzieć długi czas muszą, a które więcey jedzą niż potrzebują; ale w czasie śniadania i przed obiadem używa się u nas wódka po kilka i kilkanaście razy, przez co nietylko nie pomagamy strawności, ale ją owszem psujemy; nietylko nie wzbudzamy apetytu, ale go owszem przytępiamy zupełnie, a szukając w jedzeniu ukontentowania, uciekamy się do samych pokarmów ostrych, korzennych, gorzkich, słonych i mocno bieg życia przyśpieszających. Takiemi pokarmami są śledzie, kawior, wędzonki, szynki, ser zielony, musztarda i t. p. które znowu oblewamy porterem i winem, wymawiając się zawsze strawnością. Tak żyjąc nie można żyć długo, nie można się cieszyć prawdziwém zdrowiem, ani rzezwością i mocą ciała i duszy.

Jędrzey Sniadecki.

(*Reszta w następującym numerze.*)

Niektóre zasady nauki przyrodzenia.

(*Pismo do redakcyi przysłane*).

Swiat jest zbiorem ogólnym materyy. Te, jako w skład wszystkich jestestw wchodzące, nazywamy *pierwiastkami.* Materya szczególna uważana sama w sobie, *istnie ;* uważana we względzie innych, *istnie względnie*, to jest: działa i odbiera działania, a raczey działa już *czynnie* już *biernie.* Działanie jest skutkiem: ma więc w materyi przyczynę: *sposobność działania* nazywamy *siłą : sposób działania*, *własnością.* Nie mamy wyobrażenia siły *oderwaney.* Każda siła jest przymiotém materyi, a każda własność skutkiém siły: jest więc związek między własnościami materyi a jey siłami. Z drugiey strony sposób istnienia względnego, nie mogąc bydź tylko skutkiem sposobu istnienia oderwanego, jest znowu związek między sposobem działania materyi a jey istotą, a gdy jest także między sposobem działania a siłą; *materye* przeto *jednakie*, *muszą mieć siły jednakie : różne*, *mają siły różne.* Owszem, gdy nie znając materyi oderwaney, uważać jey natury w tym względzie nie jesteśmy w stanie, nie możemy rozróżniać materyy, jak jedynie przez różne ich siły: a cała sztuka nasza poznania pierwiastków i ich rozgatunkowania, zamyka się w poznaniu dokładném i ocenieniu sił im służących.

Swiat jest obrazem ciągłych i rozlicznych przemian: a gdy natura materyy niezmienną bydź musi, odmiany wszystkie są tylko od-

mianami ich stosunków. Stosunek oznacza położenie względne: położenie odmienić się nie może, żeby się nie zmieniła odległość; wszystkie więc odmiany stosunków położenia między materyami odnoszą się do odmiany odległości. Odległość odmienia się zmnieyszając się lub powiększając: w pierwszym razie cząstki materyi zbliżają się, w drugim się oddalają. W obu razach działając, a nie działając tylko mocą sił, muszą w pierwszym działać siłą przyciągającą, w drugim odpychającą. A tak, gdy wszystkie odmiany położenia odnoszą się do zbliżania się lub oddalania cząstek materyi, *wszystkie siły w przyrodzeniu odniosą się do dwóch tylko: przyciągania i odpychania.*

Działanie jest celem i skutkiem sił: cel ten osiągnionym bydź powinien. Materya przeznaczona do ciągłego ruchu, na którym skład i przemiany świata się opierają, nié może działać bezskutecznie: a żadna cząstka jey siły straconą bydź nie powinna. Przyciąganie jest wręcz przeciwne odpychaniu. Czynności sprzeczne mogłyby sobie przeszkadzać: siły przeciwne znosząc się nie pociągałyby działania; a skutek byłby równy, jak gdyby żadna władza materyi nie ożywiała. Przyrodzenie więc dając byt siłóm przeciwnym, musiało odjąć im możnośc niszczenia się lub szkodzenia sobie. Wypada stąd: że *pierwiastki nie mogą działać na siebie tylko siłami jednogatunkowemi*, to jest albo przyciągają się wzajemnie, albo wzajemnie się odpychają. — Mówię o *działaniu pierwiastkowém*, działaniu które pierwsze

między materyami związki ustanawia, związki pewne i konieczne. Wszelkie dalsze czynności materyy na siebie, nie mogąc bydź tylko skutkiem i składem tych działań pierwiastkowych, acz w sobie nie sprzecznych, lecz względém siebie mogących bydź przeciwnemi, mogą jedne drugim przeszkadzać, jedne drugie modyfikować i znosić się nawet nawzajém. Tak pierwiastki, które w pierwszych związkach zawsze sił jednogatunkowych czynność wywierać na siebie powinny, mogą bez naruszenia tego prawa, w dalszych działaniach obracać przeciw sobie siły wręcz przeciwne.

Lecz jak pogodzić uznaną bytność sił obu, z jch niemożnością pierwiastkowego na siebie działania? jak siły, które się spotykać nie powinny, służyć mogą materyóm ciągle i w różnych stosunkach na siebie działającym? Uważmy. Kiedy przyciąganie i odpychanie jest rodzajem skłonności lub wstrętu różnych materyy do siebie, skłonność ta lub wstręt odmieniając się, z odmianą przedmiotu, jednaż materya może się z drugą jaką przyciągać a z inną odpychać. Nie odmieniając jednego pierwiastku, działanie jego na drugi odmieni się z odmianą tego drugiego. Sposób przeto działania dwóch materyy na siebie, zależąc od natury ich obu, czyli od stosunku ich natur, różny stosunek pociągać będzie różne działanie, a jednaki, jednakie: skąd wypada związek konieczny między .jednym a drugim. A gdy wszystkie sposoby działania odnieśliśmy do dwóch, wszystkie stosunki materyy do dwóch prawdziwie różnych odniesiemy. Jakoż, czą-

stki materyi działać mogą albo na cząstki tey samey, albo różney materyi. Pod te dwa względy, które dają nam wyobrażenie *cząstek jednorodnych* i *różnorodnych*, podciągnąć można wszystkie stosunki materyy co do ich natury. A gdy tak wszystkie sposoby działania odnieśliśmy do dwóch jedynie: przyciągania i odpychania, gdy wszystkie stosunki materyy do dwóch prawdziwie różnych stosunków cząstek jednorodnych i różnorodnych odnosimy, gdy wreszcie jest związek między temi stosunkami a działaniami; wypada oczewiście, że jeden z tych sposobów działania musząc służyć jednemu, a drugi drugiemu stosunkowi, jeżeli cząstki jednorodne przyciągają się, różnorodne muszą się odpychać, i nawzajem jeżeli pierwsze się odpychają, drugie przyciągać się muszą. — Gdyby się przyciągały pierwiastki jednorodne, a przeto różnorodne się odpychały, tyleby tylko ciał było w przyrodzeniu chemicznie odmiennych, ile szczególnych różnych pierwiastków: co gdy nayprostszey przeciwi się uwadze, przywiedzeni jesteśmy uznać za nayoczewistsze i nayogólnieysze w przyrodzeniu prawo: *przyciąganie się cząstek różnorodnych, a odpychanie jednorodnych.* Natrafiamy w naturze na dowody tego podwoynego działania na siebie materyy. Nic nie mówi za przyciąganiem się cząstek jednorodnych: ciała za *proste* uważane, są takiemi w słabych doświadczeniach sztuki nie w wielkich działaniach natury. Owszem ta rozliczność uwieczniających się odmian, ten stęp natury daleki od martwey jednostayności, nie mogą bydź

tylko skutkiem wlanego jakiegoś przez nię samę wstrętu od siebie istot podobnych, a skłonności różnych. Z drugiey strony *teorya przyciągań* i *odpychań*, tak otwiera drogę do nayprostszych tłumaczeń, tak wszystkie szczególne i dotąd prawie oderwane teorye, w jednę ogólną połącza, iż przydatność jey równoważy jey oczywistości. Okazanie tego w szczegółach nie może bydź przedmiotem tak szczupłego pisma.

Każdy tedy pierwiastek mogąc bydź uważany już względem jednorodnych, już względem różnorodnych z sobą pierwiastków, każdy obie siły przyciągania i odpychania posiadać może i powinien: lecz stosunek podobieństwa między cząstkami jakieykolwiek materyi będąc zawsze jeden, moc odpychania musi bydź zawsze jednaką: przeciwnie stosunek ogólny różności, dzielić się mogąc na szczególne stopniowane różnic i podobieństwa stosunki, przyciąganie, w miarę tego równie modyfikować się musząc, nie może, tylko przez moc różną. I tento rozmaity stopień skłonności jednego pierwiastku do innych, stanowi właściwą względną każdego z nich naturę i jedyne podobno znane nam między materyami różnice.

Posuwając myśl tak daleko, jak daleko zasięga początek pierwiastkowego materyi na siebie działania, jeżeli uwagę tego działania na chwilę usuniemy, przychodzimy do wyobrażenia cząstek materyy oderwanych, których skład, nie już od siły jakiey, lecz od ich istoty zależąc, już się odmienić nie może, cząstek prze-

ło *stałych* i daley *niepodzielnych*, zatém naydrobnieyszych, a té *cząstkami pierwiastkowemi* nazywamy. Śledząc potém ciągłe tych cząstek na siebie działanie, widzimy je, różnorodne, różnie, podług różnych mocy i okoliczności, przyciągające się i łączące, nadające byt różnym zbiorόm szczególnym materyi, które *ciałami* nazywamy. A jako cząstki te były jedyną budowy ciała zasadą, tak siły ich stają się początkiem i źródłem wszystkich tegoż ciała sił i własności. Wniosek ten uogólniając, i uważając znowu świat cały, za skład powszechny ciał i materyy szczególnych, *wszystkie siły w przyrodzeniu jestestwόm ruch nadające, pod samo przyciąganie się i odpychanie cząstek pierwiastkowych podciągamy*. Ta prawda jest równie wielką, jak oczywistą. Możemyż sobie albowiem wystawić siłę oderwaną? z drugiey strony wystawimyż sobie siłę służącą massie, któraby nie służyła jey cząstkόm naydrobnieyszym? Skądby ona po złączeniu się ich powstała, kiedyby nie istnęła przed ich zjednoczeniem? przeciwnie, nie zdajeż się nayzgodnieyszą z rozumem i oczywistością, że siła każda jakkolwiek ogromne bryły ożywiająca, nie może bydź tylko składem, skutkiem i modyfikacyą sił pierwiastkowych?

Ciało tedy jest zbiorem pierwiastków różnorodnych. Lecz w składzie tym ciała, odróżnić należy związek pojedyńczy cząstek pierwiastkowych od związku ich ogólnego. W pierwszym, złożonym z pierwiastków li różnorodnych, działa samo przyciąganie: w drugim składającym się równie z różnorodnych

jak jednorodnych, działać musi przyciąganie i odpychanie. Związek ogólny będąc składem związków szczególnych i dając byt ciału, związki szczególne dają byt cząstkóm ciała naydrobnieyszym, przez pierwsze działanie materyy na siebie utworzonym i równym między sobą co do ilości i rodzaju pierwiastków. W każdém więc ciele uważać i odróżniać należy związek pierwiastków stanowiący cząstkę, i związek cząstek składający ciało: pierwszy nazywam *chemicznym*, drugi *fizycznym*. Pierwszy zależąc od samego przyciągania, drugi od przyciągania przez odpychanie zmodyfikowanego, oczywiście pierwszy musi bydź zawsze mocnieyszym niż drugi; tak że gdy drugi może się odmienić bez naruszenia pierwszego, pierwszy bez osłabienia, bez zniszczenia prawie drugiego odmienić się niemoże.

Ponieważ związek ciała fizyczny zależy od stosunku w niem przyciągania do odpychania, moc związku będzie różną, podług różności tych stosunków. Stosunki te wszystkie odnoszą się do trzech: albo przyciąganie jest większe od odpychania, albo przyciąganie równe odpychaniu, albo odpychanie większe od przyciągania. W pierwszym razie ciało jest *stałe*, w drugim *płynne*, w trzecim *lotne*: w pierwszym przeważa przyciąganie, w drugim nie masz ni przyciągania, ni odpychania, w trzecim przeważa odpychanie. Tu odkrywamy nowy, ile mi się zdaje, względ uważania płynów, względ nayprostszy i nayogólnieyszy. *Płyny są ciała pozbawione związku i siły fizyczney.* Niezdolne działać, ani opierać się dzia-

łaniu, istoty prawdziwie bierne, przyymują stan i położenie, jakie im czynność sił zewnętrznych, siły cieplika, ciśnienia płynów zwierzchnich, przyciągania ku ziemi, kształt wreszcie ciał otaczających, naznaczają. Jeżeli kiedy zdają się działać, są tylko narzędziami działania: jeżeli zdają się czynić opór, jestto raczey opór sił przeciwnych w jednymże czasie na płyny działających.

Pozwoliłem sobie zrobić to ostrzeżenie dla tych, którzyby chcąc korzystać z ogłoszonego przez uniwersytet wileński konkursu do katedry fizyki, byli w potrzebie roztrząsać tę materyą. Ten był szczególny zamiar pisma mojego, które inaczey inny kształt, inną rozległość miećby było powinno. Dopełniwszy, kończę je: a jeśli zawarte w niém myśli nowe, zwrócą czyje zastanowienie, równie będę gotów korzystać z uwag, jak odpowiedzieć na zarzuty.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO.

przez M. *Samuela Bogumiła* LINDE. Rektora Liceum warszawskiego. Członka Towarzystwa przyiaciół nauk. w 6 tomach in 4to . . . przedsięwzięty od Autora pod koniec zeszłego wieku. Zaczął się drukować od roku 1806. Dokończony w miesiącu Grudniu 1814.

TOM I. Część I. w drukarni XX. Piiarów 1807, oprócz tytułu, dedykacyi, i listy prenumeratorów, zawiera: *Wstęp do słownika* POLSKIEGO stronic XVIII; *Ueber die Tendenz dieses Werks* oraz *Sur l'objet de cet ouvrage*, ćwiartek nieliczbowanych 2; PRAWIDŁA ETYMOLOGII. PRZYSTOSOWANE DO JĘZYKA POLSKIEGO, drobnym drukiem obok z tłumaczeniem niemieckiém, z dedykacyą, ćwiartek nieliczbowanych 22. i pół; OBIASNIENIE PRZYWIEDZIONYCH DYALEKTÓW I JĘZYKÓW, półtory ćwiartki; POCZET PISM POLSKICH W SŁOWNIKU PRZYTACZANYCH oraz *skróceń grammatycznych wyłusczenie*, ćwiartek 5; samego słownika głoski A—F, stronic 668.

TOM I. Część II u autora 1808. oprócz tytułu, dedykacyi, i ciągu listy prenumeratorów, obeymuie głoski G—L, od stronicy 669 do 1322.

TOM II. Część I. także u autora 1809, prócz tytułu, dedykacyi, i ciągu listy prenumeratorów, zawiéra głoski M—O, stronic 602.

TOM II. Część II. także u autora 1811, oprócz tytułu, dedykacyi, i ciągu prenumeratorów, zawiéra głoskę P, od stronicy 603 do 1286.

Część III. czyli WOLUMEN V. także u autora 1812. oprócz tytułu, i ciągu prenumeratorów, zawiéra głoski R—T, stronic 704.

TOM VI. u xięży Piiarów 1815, oprócz tytułu, ciągu prenumeratorów, zawiéra: ZDANIE SPRAWY Z CAŁEGO CIĄGU PRACY, stronic LXL i samego słownika głoski U—Z, stronic 1080.

(*Cena całego dzieła składaiącego woluminów sześć; iescze do nieiakiego czasu dawnieysza, wynosi czer. zł.* 12.

NB. W oprawowaniu tego dzieła do częstego i podręcznego użycia przeznaczonego, maiąc wzgląd na wygodę, można połączyć razem dwie pierwsze i dwie drugie części, podług ciągłego ich kart liczbowania — Część III. czyli wolumen V. z oddzielném swych kart liczbowaniem, może w oprawie, albo składać wolumen osobliwy albo przyłączonym bydź do tomu czyli woluminu VI i ostatniego.)

Rys bardziéy ogólny, a niżeli szczególny, tego dlá spółczesnych i potomnych: kraiowych i zagranicznych czytelników: i dlá cáłéy słáwiansczyzny, do któréy się odnosi... známienicie sláwnego pomnika...

Adspice et ex ipsis molem metire...

Słownik tákiego ięzyka, którym się tłumaczy tak wielká częsć ludów w Europie zwłascza wschodniéy: w tákiéy obszérności, że aż ku głębi i do kończyn północy Azyi rościągniona: w którym z nienáywiększą trudnością, dosć dobrze rozumieć się mogą różnostronnie zamiészkali: nie tylko w zbliżeniu, lub oddáleniu od północnego Baltyku, lecz i wzdłuż południowego naszym stronom morza adryatyckiego i czarnego: czyli to iednychże krain ciągiem połączeni ze sobą: czy oddzieleni od siebie, pośród inszyńców, w rozmaitych swych dzielnicach Sławianie: w cáłéy téy przestrzeni między *Bielą* niegdy, dziś Elbą, Wisłą, Dnieprem.. aż do Wołgi.. i za Wołgę i Dunay, od zachodu ku wschodowi i uysciu swemu zbliżony: słownik tákiego ięzyka, w miarę tákiéy rozległości posady: wielkiemu ogółowi do użycia potrzebny: iak godzien iest publicznego widoku i powszechnéy znáiomosci: albo przynámniéy obeznánia się s tákiego obięcia dziełem; tak wszędzie na słuszną uwagę i poważenie u bacznych zasłużył i zasługnie.

(a) Obéymuie bowiém nie tylko sámego ięzyka polskiego słowa (lubo niemi náywięcéy iest zaięty;) lecz i różnego nazwiska i pokoleń Sławian wyrazy umieszczá. Dlá tym większego zaś ułatwienia obcym rozumiałości polszczyzny i słowiańszczyzny, oddáiąc ie niemieckiemi i francuzkiemi i innych ięzyków słowy. Częstokroć zaś łacińskiemi i greckiemi: a niekiedy i hebrayskiemi.

Sámo przedsięwzięcie podobnego temu dziéła, iużby dogadzało chęci i życzeniu mówiących tákim ięzykiem ludzi. I nigdyby nie było (dlá wielkiego zawsze usiłowania w téy mierze) bez sławy. Cóż dopiéro dokonanie! przez to sámo tak chwálebnego, że razem tak

---

(a) Słusznie sám Autor na wstępie do tego słownika mówi: „ że między ięzykami europeyskiemi iednym z tych, któ„ re się nayobszérniéy rościągaią: iednym z naybogat„ szych: iest ięzyk słowiański. Od Kamczatki bowiem „ aż do Elby: od morza Baltyckiego, aż po odnogę „ adryatycką: ciągnie się ieden i tenże ięzyk: atoli „ na wiele szczególnych gatunków rozgałęziony. Wszy„ stkie te maią do siebie podobieństwo; iakie iednéy „ matki potomstwo, po rozlicznych krainach rozsadzo„ ne. Zbyt długie oddalenie zrywaiąc związki wza„ iemnego obcowania, czyni nas iednych dla drugich „ obcymi: a to sprawuie, że nakoniec i zapomina brat „ o bracie. Odmienność sąsiedztwa... a do tego zda„ rzenia losu, tak działaią na odosobnienie od spól„ nego szczepu rozłączoney gałęzi; że z wiekiem spól„ ny ich ród wątpliwości nawet podpadać może. Atoli „ śladów spólnictwa rodu słowiańskiego czas choć wszy„ stkożerny nie potrafił dotąd zatrzeć: i po dziś dzień „ iescze iawnie i niezaprzeczenie widać liczne to po„ bratymstwo. “

trudnego, i tak ogromnego przedsięwzięcia? Czytelnik aby cokolwiek zastánawiaiący się, tym bardziey myślić umieiący, aczby zupełnie obcy ięzykowi Sławian: tym więcéy iescze, ktokolwiek iest, albo bydź chce śledzicielem mowy ludzkiey: znáiąc práwie nieprzebyte z różnych względów trudnosci, i nie do wyrażenia zrażaiące nudy, w tákowéy robocie nieuchronne; dziwić się musi, i wydziwić nié może tak ciągłéy, tak niezmordowanéy prácy: i tego stopnia wytrzymałosci Autora: ile w niesprzyiaiących, tyle owszém przeciwnych tákiemu usiłowaniu czasach, i zdarzeniach.

Słownika iednakże zwłascza dobrego pomoc, nie tylko dla znáiomości ięzyka, i práwideł mowy, i sposobu w niéy tłumaczenia się; lecz i do káżdego rodzaiu wiadomosci i nauk, stáie się bardzo wyraznie, i często potrzebną. Wszakże znáiąc wszystkie słowa i wyrazy ięzyka, gdzie iákim ludzie mówią; ználibyśmy zgoła wszystko, co gdziekolwiek niemi iest ożnáczone i nazwane. Z nich się téż pospolicie dochodzić zwykło postępu cywilizacyi, obyczaiów, przemysłu, dowcipu i t. d. ludzi tákiego ięzyka używaiących.

Ale ułożenie dobrego słownika, bo próżnoby mówić o niedokładnych i na prędce zrobionych, albo różnemi słowy bez braku przeładowanych: ułożenie dobrego słownika, chociaż s pozoru sądząc, nie zdáie się wielkiéy doskonałości po człowieku wymagać: że Autor około zbioru słów chodzący, nic nowego ze siebie nie stwarzá: tylko co iuż iest utwo-

rzone przywodzi; stémwszystkiém potrzebnie słownik obszérnych wiadomości męża; w wielu ięzykach, naukach i umieiętnosciach dobrze biegłego: któryby z dobrey znáiomosci swiata, cále dobrze umiáł o rzeczach sądzić: dobre wybory robił, i z náylepszych zródeł dobrze czérpać potrafił. Nie tak bardzo jescze zwyczáyną wszystkim umieiętnoscią... Nie tak mu zaś pospolitego iákiego znáwcy potrzeba; iáko raczéy niepospolitego rozęznáwcy: literata: máiącego dobry gust i trafnosć. Potrzeba práwdziwie oświéconego umysłu do rozsądnéy krytyki: bo fałszywego światła aż nadto. Prócz tęgo zaś, potrzeba cale zręcznego wydánia, gdzie co bydź przyzwoicie umiesczone powinno... Tákiemi przymiotami, więcéyli albo mniéy i náymniéy obdarzony... któż się cálego zechce niewdzięcznéy w wyszukiwaniu sámych słów prácy, nieustannym w nich mozołom i ślęczeniu poswięcać? Bo wszelki inny rodzáy pisania, większy do siebie powab spráwuie. Ten nieprzyiemny i uprzykrzony: swoią tylko dlá wielu użytecznością, prácowitemu, a wyższych talentów Autorowi nagradzá: wprzęgaiąc go atoli ciężko na długie lata, práwie w nieznośne iarzmo: acz dobrowolnie od niego przyięte. Przeto tym bardziéy szacować należy táką UCZONEGO MĘŻA I DOBREGO ZIOMKA dlá naszego narodu i sławiańskiéy powszechnosci ofiarę: żadnemi trudnosciami ani przeszkodami niezrażoną i nieustraszoną gorliwość iego... Na sám ogrom tákiego dziéła spoźrawszy; zniewolony iest czytelnik oddadź sprawiedliwosć nie zachwia-

néy niczém stáłości, tak cierpliwie odpowiadáiącego powołaniu swemu Autora: któremu nikt zaprzeczyć nié może, aby wielu w swoim rodzaiu daleko nie wyprzedził. Zwłascza u nás: gdy takowém swoiém obięciem, przechodzi słáwę tak zasłużonego ięzykowi polskiemu, chwálebnéy zawsze pamięci — Knapskiego... Spomnieniu Lindego, zawsze towarzyszyć będzie zadziwienie tak przeciągłym i pomnożonym iego staraniom: w zasięganiu zewsząd i zbiéraniu przezeń nieprzeliczonych materyałów: w stosunkach onych, w rozmaitym porządku, i porządkowaniu: w zwięzłych nieráz wykładach i wyiasnieniu zasad mowy, práwideł *Etymologii*: w układzie sámego słownika, obszérności iego, i cáłym składzie... Cóż dopiéro mówić, iak wielki má cel tá práca Autora: iak ślachetny zamiar: iak godny wielkiego umysłu.. Chociażby się téż, ile w tak przeciągłego dziéła robocie, i znácznieysze uchybienia ználazły; zawsze w kraiu i za granicą szacowany będzie.

Jákoż nowy ten Słownik ięzyka polskiego, nie Polaków tylko, lecz wielu s cudzoziemców, tym bardziéy uczonych pomiędzy nimi: nie mało interesuie. Nié miáłżeby ze szczególnieyszym szacunkiem przyięty bydź od Polaków, narodowosci swéy miłosników? Nikt się zapewne w kraiu nie znáydzie, któremuby nad wszystkich obcych *Filologów*, nie było daleko przyiemniéy, te sáme słowa i wyrazy, iákich w mowie swoiéy używá: widzieć w tym Słowniku, po tak znácznéy częsci, albo cáłkowicie, albo z nienáywiększą

odmianą używane od różnych, i odległych od siebie pokoleń sławiańskich— Rusi, Czechów, Karwatów, czyli Kroatów, Bośniaków, Serbów i t. d.—Skąd zaráz pochlébne wnioski swéy mowie uczyni: że ten iego rodowity iężyk, iednego z náystárożytnieyszych sczepu potomek: w nieprzebrane dostatki swoie obficie zamożny, iak niezmiernéy posiadłości własciciel: i w poniesionych nawet swych stratach, zawarowawszy sobie, równie náydáwnieyszego, iáko i poznieyszego dochowania swojego i dostarczeń skarby: i w nieiednostáynych u ludzi zmianach, zawsze sobie sámemu podobny, zawsze wystarczaiący: gospodarnie się stárá o nowe iescze, lub odnowione dlá siebie zasiłki. Dobył sobie na nowo teráz bogate minery: wprzód od nikogo u nás, ile w táki sposób nie tknięte. A co gdziekolwiek z mowy polskiéy zapasów ukrytego zostáie; sczęsliwie odkrywá: i dalszym odkryciom drogę skazuie: ze zręczném sprostowaniem obcéy krzywosci i uprzedzeń o niesczęśliwym narodzie. Wszystko téż na spólny wszystkich, nawet i obcych, i mniéy chętnych pożytek, w wielkim dlá cáłego świata zamiarze — *śledzenia mowy ludzkiéy* — obracaiąc. Bo z uprzeymosci swoiego rodu, niczyiéy korzysci nie zazdrosny, i ze swoiéy pozostáłosci, nie skąpo drugim udzielá. Czego u nás prócz tylu innych względów, i przykładów: *Słownik swieżo wyszły* oczywiscie dowodzi. Co zás dlá nás sámych iest większá: w sámych słowach i nazwach słowiańskich i stáropolskich, pamięci uniesionych obsczyzną . . . nie na lepsze . .

od pewnych epok...prawnuków: odswieżá— *Naddziadów cnoty*: obyczaiów i narodowosci ślady. Potrzebne, oby skuteczne! w téy zmianie wieków i ludzi, drogiéy przecięż i dziś iescze...acz zgoła iuż reszty...ślachetnéy prostoty, uprzeymosci, rozsądku i sczérości duszy, w otwartosci sławiańskiéy wykazy.

Przetoż w nowo wypracowanym tego ięzyka słowniku, iak niegdy w dalekiéy świata stárożytności, sławni możnoscią i upadem swoim Troianie, na zdarzonéy gdzie indziéy posadzie osiadłszy; do rozeznáwania dlá siebie ználezli wielkiego Ilionu swoiego rys i naśladowcze wizerunki...którędy Hektor na boie wychodził: którędy wracáł wawrzynami wieńczony: gdzie stáły straszne nieprzyiáciołom warownie, i pyszne od morza bramy: gdzie była droga do zamku: i ulubiony im Xantus lub Simois płynął; tak dzisieysi Polacy sczątki iuż dáwnieyszego plemienia, osadzonego na straży PRZEDMURZA niegdy: bezpiecznieyszéy stąd, a następnie tak skołatanéy Europy: rospatruiąc się czasem w LINDEGO słowniku: nie bez czułosci i rozrzewnienia wystáwić sobie mogą natychmiast w umyśle swoim, i wzaiemnie iedni drugim skazywać na-godne niezagładzonéy u siebie pamięci, drogiéy stárożytnosci swoiéy zabytki: na które dziś wszyscy iak na daleki cień pogládámy.

Zeszło iuż wiele wieków i narodów ze sceny swiata: wiele w niepamięci iest zagrzebanych. Ale sa, które i dotąd po zgonie swym żyią. I po nás dziś żyiących, uczonemi swemi dziełami w pamięci ludzkiéy żyć będą. Do

tych rzędu i NARÓD POLSKI, nie tyle zapewne od potomnych, ile nieráz od spółczesnych zagraniczników zaprzeczane, będzie miáł práwo należeć. Chociażby ze sámego tego Słownika: iako pozostać máiącego, prócz tak wielu innych, dlá potomnosci ZBIORU nieprzeżytych Rodowo-Sławiańskich i narodowych naszych POMNIKÓW.

„ Znáczne odmiany (skazuie to sám Au-
„ tor tego Słownika) zachodzące w rządach
„ kraiowych, znacznie też i na ięzyk dzia-
„ łaią: bądź co do wzrostu, bądź co do upad-
„ ku onego: podług zachodzących okoliczno-
„ ści mniéy lub więcéy mu sprzyiaiących.
„ W takim razie, ten naywiększą ięzykowi
„ robi przysługę; kto go w całéy obszérno-
„ ści w iedno zebrawszy, podaie do potomno-
„ ści — Jeżeli upadnie; potomni będą mieli
„ skąd go podsycić (raczéyby może=podźwi-
„ gnąć — z upadku) ieżeli wzrostu nabierze;
„ będą mieli pamiątkę tego, czém był: a na
„ zawsze skazówkę, czém bydź może i po-
„ winien... "

Tákim, żeby pod hasłem POLSKIEGO IĘZYKA, dlá spółczesnych i potomnych został ten Słownik, wiedząc uczony Autor, iak wielkiéy dlá ludzi wagi iest ZNAIOMOŚĆ HISTORYI: w szczególnosci MOWY LUDZKIEY: iuż od niektórych wzorowych pisarzów, tak dokładnie i tak pięknie wyobrażonéy: zasięgá z niéy po wielkiéy części, do dzieła swego pomocy. Mianowicie z rozrodzonéy sławiańszczyzny.. Jákoż sám Autor, ten szacowny swóy zbiór, za historyczny z wielu względów uważać dáie... Na

cáłéy przestrzeni polskiéy i sławiańskiéy, czy słowiańskiéy, co tylko mógł napotkać i zebrać: co troskliwie pilnego wywiadowcy śledzeń nie uniknęło; wszystko záymuie i zbiérá: końcem zbogacenia polskiego ięzyka: dlá którego naprzód wziął się do tak przeciągłéy prácy. Tak iuż stárownie tak troskliwie zebrany słownik, tak daleko zachodzący: i nie inaczéy, zaráz od swego wychodzenia częsciami na widok publiczny: iak za wzorowy poczytywany: lubo tym bardziéy za czasem (iak zwyczáynie następować zwykło) nabędzie práwa-ostátecznego niekiedy stánowienia i rozsądzania w zdarzonych sporach o znáczenie iákiego wyrazu, i przyznánie mu czy to obywatelstwa, czy *indigenatu* w mowie polskiéy; nie przypisuie sobie Autor bynáymniéy ani takiego práwa, ani iákiegożkolwiek narzucania, co podaie..

Do innego celu nie dąży, innego zamiaru nié má; tylko iak sám zeznaié: — *zbiérać, donosić, wyłusczać, postrzeżenia czynić, i z nich uwagi przekładać.* To iego usiłowaniem: to má za *istotną posługę* swego słownika: który częstokroć służyć może za bardzo potrzebną skazówkę piszącym: do iákiego znáczenia i użycia stosownieyszym się znáydzie położony w słowniku wyráz... Tą się on tylko potrzebą i przydatnoscią ograniczá: zostáwuiąc uczonym, tym bardziéy doskonalszym z uczonych, dochodzenie, zgłębianie, sprawdzenie, porównywanie, i stánowienie dalsze... Gdzie iuż w przeźranych od siebie źródłach, nie nátrafiá nigdzie na obiasnienie stárożytnego iakiego wyrazu; woli go i bez obiasnienia zo-

stáwić: iednak go nie opuszczać. Ani téż własne swe tłumaczenie mu dáwać... Má bowiém nadzieię: że któżkolwiek prędzéy, lub poźniey, dostrzeże właściwego znáczenia: mało dziś rozumiałego, lub cále nierozumiałego wyrazu.

Z dáwnych i poźnieyszych pisarzów naszych wybrania czyniąc, nie zaniedbáł téż i używalnosci w potoczney mowie... Owszém ią poczytáł za drugie dlá siebie źródło: s którego czérpáł. A zwracaiąc uwagę czytelników do czystszego nad to-źródła — *słów właściwosci;* wyprowadzá nie ráz sczęśliwie skąd co poszło... Ze zmysłowego, do umysłowego, lub przenośnego znáczenia przechodząc, stopniami tak postępuie; iak i sáme wyrazy stopniami swoie znáczenie odmieniaią: nowe na siebie przyymuiąc. Tákowe od iednego do drugiego znáczenia przechody, tym paragrafowym § znákiem skazuie. Wszystko s pilnoscią: i s tak wielką nie ráz dokładnoscią; że sobie aż do zbytku niekiedy prácy zadaie: któréyby daleko słuszniéy mógł i dlá siebie, i dlá drugich oszczędzić. Ile ani w naglących, ani potrzebnych ięzykowi rozbiorach: ani też w wykładach czytelnikowi. Pod różnemi atoli względami, wszystko uważá, i rozważá: wyszukuie, porównywá, rozbiérá, gatunkuie, i na swoiém miescu, po większéy częsci, składnie ocienia.

Należyty i zręczny WYWÓD i ROSKŁAD znáczeń, cále mechanicznym u niego nie iest. Owszem (iak iest w rzeczy sáméy:) sądzi go za godny swego i czytelników swych zastanowienia... „ Uznaię (mówi skromnie) że ta

„ naytrudnieysza część moiéy pracy nie tak
„ mi się udała, iakby bydź powinna: po-
„ dług mego uczucia. Atoli pochlebiam so-
„ bie, żem następcom drogę gdzie nie gdzie
„ utorował: a winszować sobie będę, ieźli
„ stąd rodacy wezmą pochop, aby obrócili u-
„ wagę na ten rodzay pracy, dotąd mało co
„ praktykowany“.

Stąd téż bardzo przyzwoicie umiescił o-strzegaiącą uwagę: że przez potrzebne częstokroć, a tak miescami staranne, słów i wyrazów wykłady i onych opisy, ze znáczeniem káżdego ile mu wypadło: mianowicie w umieiętnościach, kunsztach, i rzemiosłach: albo w zwyczáyném obcowaniu, i potocznéy mowie i rozmowie pospolicie wszędzie używanych: zdaie się to dzieło nie ráz wychodzić z granic Słownika—*ięzykowego*: i zbliżá się do—*rzeczowego*. Stémwszystkiém słusznie rozumié: że to żadnéy naganié podpadać nie będzie u tego; ktokolwiek wchodzić i rozeznáwać zechce: iáki iest związek między RZECZAMI, i onych NAZWAMI... Tego zaś iescze obszérnieysze w *ięzykowym Słowniku* wykłady, zamiéniałyby się iuż tém sámém na—*rzeczowy* Słownik: zwany—*Encyklopedyą*. „Nigdybym nie był
„ skończył (dodáie) gdybym chciáł przydá-
„ wać do każdego słowa i znáczenia, scisłą,
„ logiczną, podług reguł *definicyą*. Musia-
„ łem naywięcéy przestawać na opisach: na
„ wytykaniu iakimkolwiek bądź znaczeń:
„ zwłaszcza tak mało przed sobą maiąc przy-
„ gotowanego zapasu..“ Ile w niewielkim u

nás dostatku, a raczéy w niedostatku xiążek służących do rzemiosł i kunsztów.. i. t. d.

Ale w szeregu słów polskich, z oka nigdy nie spuscił pobratymskiéy polskiemu ięzykowi tak obszernie rozrodzoney — Sławiańszczyzny: i téy z náylepszych źródeł troskliwie zbiéranéy: z dodatkiem oráz czyli wymienieniem krainy, gdzie się iaki *dyalekt* (b) słowiański używá. Te zaś u niego (polsczyzny iuż nie spominaiąc) są następuiące — Ruski. Czeski. Morawski. Słowacki. czy Słowiański albo Sławiański. wszędzie práwie i dosć pospolicie w Węgrzech używany: gdzie wiele sławiańskich familiy pomiędzy przybyłymi *Hunnami* czy *Pannonami*, osiadło: lub dáwniéy tam osiadłych zostáło. Kroacki czyli iak dáwni pisarze nasi zowią: Horwacki. albo Karwacki. Dalmacki. ogólnie Illiryyski. Toż Bośniacki w Bosnii. Windyyski w Styryi i indziéy. Kraiński w Karnioli. Do tego iescze — Cer-

(b) Dyalekt (wykłádá nasz Słownik pod tymże wyrazem) z greckiego iest — Własność ięzyka — Nie dodáie nic więcéy do tákiego wykładu: oprócz tego, co z Mączynskiego położył: że Polak inaczéy mówi, Rusin inaczéy i. t. d. Autora Słownika iest krótki wykład; ale zbyt ogólny na wykład — Dyalektu. Bo ten w spólném używaniu kraiowców kraiowego ięzyka: obéymuie szczególne ich nawyknienie miescowe, do tákiego sposobu mówienia; iákiego nie używaią gdzie indziéy w tymże kraiu — Dobrze zaś Słownik umiescił, że co my *Dyalektem* zowiemy; na to Słowianie máią właściwy swóy, nie obcy wyráz. Bo albo go zowią z Windyyska — *sgovorlivost* .. *pregovornost* .. albo z Raguzańska — *isgovor*.

kiewny.. Sláwiański, lub Słowiański w sáméyże ziemi sławiańskiéy. Serbski. Sorabski w Luzacyi i w sáméy Serbii. czyli Serwii. Lubo zaś pod imieniem Illiryi. Illiryanów. Illiryyczyków, mianuią się ogólnie południowi Sláwianie, i onych dyalekty — Kroacki. Bosniacki. Slawoński lub Słowiański: nawet Windyyski s Kraińskim: czego dowodzą słowniki tychże prowincyy: nie pod innym, tylko zawsze — Illiryyskiego słownika napisem; Autor w tym swoim swieżo wydánym Słowniku, stárał się wszystkie te dyalekty iakby w jednym widoku okazać. Lecz oráz one, wedle potrzeby rozróżnić: aby (iak mówi) nie zostáwił wątpliwosci, gdzie iákiego wyrazu, w jákiém znáczeniu, i gdzie bardziéy toiest: w którey częsci słowiańskich osad, pospoliciéy używaią.

Tego rodzaiu dokładnosć Autora, w miarę potrzeby, lub dogodnosci w wydániu takowych różnic, scisłá i wielká: nie wszędzie od nás, równie sciśle, nasladowaná bydź może. Ogólny ten Słownika Rys nié má tákiéy potrzeby zgłębiania wszystkiego, i zachodzenia w wyśledzanie dalekie. Przetoż skoro tu wyprzyydzie na swoiém miescu, niektóre wyrazy słowiańskie i sposoby mówienia obok polskich wymienić; nie zawsze się ostrzeżenie położy, (które się jednak dosć często umiesci) z jákiego *dyalektu* póydzie iáki przykład. W tak pomnożone te rozmaitosci nie zawsze wchodzić mogącym, dosć nám niech będzie poprzednie s pewnoscią teráz zaręczyć; że káżdy przytoczony tu sposób, ze sło-

wiańskiego mówienia, iest w używaniu słowiańskiém. Czyli się on tu ze sczególnéy iákiéy wiadomosci naszéy: czy z naszego słownika, czyli z jnnego przeniesie. Zawsze iednak ze słowiańskiego iákoto: *np.* Bėllosztėnėcza.. lub innych Słowiańskich, albo Czeskich...

Porównywaiąc iuż Autor polsczyznę ze sławiańsczyzną, i różne onéy *dyalekty* polskiemu ięzykowi pokrewne, na wzaiem ze sobą znosząc: rospatrywáł się i doswiadczał, azali słowo u nás używane, znáyduie się i gdzie indziéy, w témże co u nás znáczeniu? Albo z jakąli odmianą? czy bez odmiany? większéy, lub mnieyszéy.?. Jeżeli iákákolwiek zachodzi; zadáie sobie potrzebną prácę, wyszukania i dalszego sledzenia toiest: — *iákie toż sámo słowo, u innych Słowian má swoie znáczenie? iak się gdzie u nich bierze? gdzie téż iáki słowiański wyráz na zastąpienie polskiego*, (czyli raczéy zamiast niego) *użyty?*

Tu uważnemu czytelnikowi sáma przez się tá mysl przychodzić może: iak czule i przyiemnie iest ziomkom w odległosci od oyczystych progów i w zapadłym gdzie kącie obcéy krainy, niespodzianie napotykać ziomków, do któych tęsknili: a tym bardziey — sczęsliwém iákiém zdarzeniem — spotkać się ze znáiomymi: a iescze s poufalszymi ze znaiomszych: s którymi się mogą do woli uprzeymie swoim rodowitym ięzykiem rozmówić: co się zawsze daleko więcéy s tey przyiemnosci czuć, niż wyłożyć daie; tak miło iest w tym samym słowniku, znáiomy sobie głos

i wyrazy Polakowi rozeznawać: że i w náyodlegleyszych od swéy siedziby stronach, i pomiędzy náybardziéy sobie obcymi, a może i niechętnymi: natrafiá nie ráz, práwie temi sámemi do siebie słowy przemawiaiących rodu swoiego ludzi; iákiemi się i on od swego náymłódszego dzieciństwa tłumaczy. Skoro od obszérnéy niemieckiéy przestrzeni, aż do scisnionéy Dalmacyi i górzystego za Dalmacyą kraiu miészkańców, z włoskiego *Montenegrinów*, rzeczywistych słowiańskich czarnogorców: usłyszy nie zupełnie obce dlá siebie słowa (c).

Po różnych stronach, z różnymi różnych czasów przybylcami, ze zdobywcami, i uciemiężycielami swoimi, zamiészkali w dáwnieyszych i starożytnych swych siedzibach Sláwianie: mimo przedłużenia wieku w kolei czasów, i losu swoiego zmiany: odzywaią się podobnym naszemu, i ledwo nie tymże sámym ięzykiem.. Zbliżone tedy w tym słowniku zniesienie w jedno — tak wyrazów z mowy polskiéy, iáko i wyrazów — z mowy rozmaitéy osiadłości Sławian; zaiste nowoswietną, a ważną ze swego celu, w dzieiach poznáwania ludzkiego stánowić má epokę. Nás atoli, s tego samego piérwotno-sławiańskiego sczepu wyszłych, nad wszystkich

(c) W podróży P. de la Pérouse w tak dalekim po tak odległych morzach kierunku... nie bez iákiegoś ukontentowania, czytelnik polski albo sławiański na znáiome sobie, i nieskaléczone od cudzoziemca słowa natrafiá.. np.. Matka...

innych i nayciekawszych różnic mowy ludzkiéy cudzoziemców, daleko bardziéy interesuiącą.

Pod wyrazem i słowem polskiém, Autor tego słownika wszędzie kładzie (iak się iuż namieniło) tenże sám wyráz i słowo — w rozmaitych *dyalektach* słowiańskich przyięte. Wszędzie niemałe w nich, owszém dosć blizkie czasem, znáyduie się do naszego podobieństwo. W niektórych zaś, bardzo widoczná tosámosć. Ruś tylko pisowni swéy kształtem, i greko-rosyyskich liter swoich postacią, náywięcéy się od naszéy, i wszelkich innych słáwiańskich pisowni różni. Stémwszystkiém przeczytane, czy usłyszane ruskie pismo, káżdemu zaráz tok mowy sławiańskiéy wydaie.

Co do pospolitéy słowiańskiego mówienia używalnosci: trzeba nám przyznać, że *akcent* rossyyski, więcéy a niżeli nasz polski do słowiańskiego przypadá. Ale to tylko ze względu niektórych, że tak powiém — zakroiów mowy, do ruskiego zwyczaiu podobnieyszych. Co się bynámniéy do pisania nie sciągá. Bo wszystkie zgoła Słowian dzielnice, wyiąwszy Ruś, iak się rzekło: osobny swóy charakter máiącą: we wszystkich innych pokoleniach sławiańskich, używaią zwyczaynego Europeyczykom pisma: z łacińskich liter złożonego. Czesi ile można wiedzieć, trzymáią się dotąd iescze tákiego pisma; iákie widzieć w naszych dáwnieyszego wieku xiążkach polskich: na podobieństwo sąsiedzkiéy niemczyzny, gockim drukiem wybitych. Lecz

20 *

w cáłéy rozrodzonéy rodzinie, kážďegó *dyalektu* słowiańskiego mowa i pismo, iest do rozeznánia naszego. Wszyscy bowiem Słowianie, czy *Slavy* (ale nie — *Sklavy* ani *Esklavy* - (d) przynámniéy z dáwnieyszych wieków) lubo ieden z nich przydaie do słowa literę, drugi ią z niego uymuie, lub inną zamiast niéy kładzie: albo więcéy do tego sámego wyrazu, czy słowa, zgłosek potrzebuie: wszyscy iednak, i w zapadłych przemianach swoich, nayczęsciéy tenże sám co i w polskim wyraz, z jego istotném u siebie znáczeniem zachowuią. Tak dalece: że nasze piérwotne, a nie ráz i pochodne wyrazy polskie, ze swoim stosunkiem do rzeczy, którą mianuią, w káždéy gałęzi sławiańskiéy napotykámy. Jákażkolwiekby się odmiana ználazła; zawsze dla káždego Sławianina w polskim, i Polaka w słowiańskim, dostátecznie będzie rozumiałą. Dokładne tego wysczególnienie, iáko przenáyszacownieyszy obráz Sławiańsczyzny: długo od Polaków żądány: teráz w wielkiém swém swietle okazuiący się: nigdy nie przestánie należeć do sławy wiekopomnego u nás Odnowiciela rodowitosci sławiańskiéy: a práwie Zaprowadziciela onéy.

Jak na maleńki wpráwdzie, i sczupły ze siebie, wielkiego atoli dziéła okáz: przywiedziemy tu po niżéy — niektóre z nieprzeli-

(d) Wszystkie te obcego ięzyka nazwy—dlá ziemi i ludu Sławiańskiego, są poźnieysze: i dowodzą skaléczenia piérwotnego nazwiska *Slavóv*.

czonych w Słowniku wyrazy: wszędzie od Sławian, czy Polaków, czy Rusi, albo Czechów, lub dalszych od nich i od nás Illiryanów.. używane.. Ale nie od rzeczy będzie, do udzielaiącéy się ze słachetnéy prácy i gorliwości Autora Słownika, o Słowianach, czy Sławianach wiadomosci, to wprzód dołączyć, co nadewszystko, w rzędzie innych swiata ludów, przystáło zawsze Sławianom: i pochodzącym od nich Polakom przystoi...

Dobrego gniazda dobre dzięci, káżdy syn dobry usłyszawszy o cnotach oyca, który mu nieoboiętne do naśladowania przykłady zostáwił; musi w sobie, nieodrodny rodu swoiego czciciel, wzbudzać poszanowanie, i wdzięcznosć. Chociażby nię z innych przyczyn; tedy dlá samey spływaiącey na siebie sláwy chwálebnych poprzedników. Jákoż nie gdzie indziéy usilniéy.. przystoi nám... iak pośród tego, tak slachetnego umysłu ludu, gdzie oprócz tak dowodnych i niezaprzeczonych od nikogo, walecznosci i męztwa známion, ozdobnieyszá nad wszystko cnota, swe założyła siedlisko: gdzie u ludzi cále nieobłudnych, często się serce na ięzyku ználazło: a práwie nigdy schronienia i przystępu nie miéwała dwoistość: ani na potwiérdzenie wyrzeczonego ráz słowa, potrzeba było przysięgi wymágać: że ze siebie tak ważne i nie do cofnienia — Sławiańskie słowo, za wszelkie náybiegleysze dziś ostrożnosci i wyszukane warunki, zaręczała mocniéy — prostá Miłość prawdy i poświęconá iéy rzetelność: gdzie od podłego zagęsczonych *przemyślnie*

czynnych spekulantów interesu, i náywpráwnieyszéy spráwności: tym bardziey od — *głębokiego stopnia* — owych umieiętnych wciągań i naciągań, zdrad i podstępów, i tysiącznych w oszukiwaniu chytrosci cále daleká, pánowała uymuiącá sczérosć: i tak uprzeymá życzliwosć braterská: tak wielbioná wszędzie sławiańskiego rodu goscinnosć: gdzie nie wymuszone, ani opłacane kiedy, (iak zawsze gdzie indziéy) ale owszém częstokroć uprzedzaiące potrzebę — uczynnosci swiadczenie, stáło się zwyczaiem i powinnością; tam zaiste náypiękniéy nám iest.. przy śledzeniu na swoiém miescu narodowosci: mianowicie — składu słów zewnętrznych, wewnętrznéy myśli i káždego czucia tłumaczów: daléy iescze zachodzić... iak niedáwno bez oszczędzenia sił i zdrowia swoiego, usiłowáł o to — Dobry Polak (e) toiest: zachodzić należy aż do duszy: i szukać w umyśle Sławian — tych drogich sczątków, nieskażonych

(e) *Podróże w kraiach sławiańskich* w roku 1802. i 1803 przez X. S... Xcia *Sapiehę.* których iedná część z druku wyszła 1811. Drogie będzie dopełnienie tego dziéła: które ieżeli kogo s Czytelników; tedy polskiego tym bardziéy interesuie. Ale zawczesná smierć Autora 1812. roku. przeszkodżiła dalszemu wydaniu. I pożądáná reszta dziéla, czeká na zacnego wydáwcę iákiego... Autor zaś podroży sławiańskich w przeciągu swoiego wędrowania, zwiedził — Styryą. Gorycyą. Karintyą. Istryą. część Kroacyi. Dalmacyą. Bosnią. czyli iak ią zowie — Bossynią. Hercegowinę. część Albanii. czarnogorę. i *Archipelag* Dalmacki — Zaráz tu (ale nieco po niżéy) nastąpi o zacnym Autorze, i o iego dziele wiadomosć.

złém nasladostwem obyczaiów: których (niech to będzie bez obrazy rzeczono) zaledwo tylko sam cień.. i ten coráz bardziéy słábieiący i słabszy, albo raczéy niknący.. między nami pozostáł... Autor podroży sławiańskiéy zeznáie: że wszędzie prawie natrafiáł na niezepsute iescze, na odpowiedne dáwnieyszym wiekom, Sławian obyczaie I zdziwiło go bardzo: gdy niezdarzanym pomiędzy nimi przypadkiem, postrzegł iednego z nich *fanfarona*; który to udáwáł; czego nie umiáł. Mnogiéy u nás ich liczbie, dáwno się iuż dziwić przestáno... Cóżkolwiek bądź, znáią przecięż i nieuprzedzeni cudzoziemcy.. albo którzy dosć swiéżo, w sámych okropnościach przedostatniéy woyny, dalekich od narowu drugich spół-woiowników... rycérzów naszych ludzkosci doznali... Ząd lepiéy i bezstronniéy sądzić umieiący: zwłascza lepiéy swiadomi dzieiów naszych: wiedzą, iáki był z dáwna u nas plemienników sławiańskich, iescze i przed słáwą z wielu względów — *chełpliwszego*, niż prawdziwego oswiécenia naszego, i wielu innych narodów: iáki był u nás za słáwnieyszych wieków naszych, stan civilizacyi i nauk: iáki sposób postępowania z rodakami i obcymi: iáki iescze i dziś.. w niezepsutych złym przykładem obywatelach.. iest — NARODOWY CHARAKTER: którego się nám cále wstydzić nie trzeba. Niech się wstydzi tá zaraza wieku i pokoleń.. bezczelni w uprzedzeniach swoich smiałkowie: połykaiący ślepo iedni za drugimi, przypráwioną chytrze i złosliwie od obcych truci-

znę... Wieczná tym hańba! którzy niecném, a raczéy bezecném zdániem i obyczaiami swoiemi, zeszpecili i szpecą lekkomyslni gniazdo swoie... Bo co za niegodnosć! tak czci godny w sobie, ze swego początku *originał!* na nędzne *kopiie* przerabiać!... Ale przestańmy i nie nalegáymy: żeby się nie rozgniéwali bardziéy na staroswieckich prostáków — *dzisieysi wielcy ludzie* którymi oszczędnieyszá stárożytnosć, nigdy tak szafować nie chciała, i nie zwykła...

Strasznéy pamięci roku 1812. zawczesnie tu w Litwie zeszły, zacny sławiansczyzny sledziciel, gorliwy syn Oyczyzny, uczony przyiáciél nauk Alexander Xże Sapieha... w swoich prácowitych, nie ráz i niebezpiecznych (lecz nie ze strony Sławian) podrożach po kraiach sławiańskich, wiele pięknych i godnych polskiéy wiadomosci: známion sławiańskiego rodu napotkawszy, razem z jnnemi swemi postrzeżeniami fizycznemi, geologicznemi, i t. d. .. zebrál i umiescił. Podobne do naszych słowa i obyczaie tamteyszych kraiowców, były mu wszędzie do rozeznánia: przynámniéy nie nazbyt trudnego.. Obcowali z nim Sławianie, i on z nimi wzaiemnie — iako brat z braćmi: po długiém niewidzeniu się do rodziny swoiéy przybywaiący.. Jakożkolwiek zaś w tákiém oddaleniu od naszego kraiu: w blizkosci morza Adryatyckiego, przez Dalmacyą i za Dalmacyą, na pograniczu Tureckiém, i daléy w Tureczyznie wędruiącemu; zdáło się iednak nie ráz: iakby się bawił w uprzeymym iákim domu ślachec-

kim w Polsce, albo w Litwie. Zaraz téż práwdziwie obywatelskie uwagi swoie o tamteyszych krain słowackich miészkańcach, stosowáł do naszéy swoyszczyzny: któréy lubo od tylu wieków, do czasów naszych przeciągnionéy, w tákiéy od nás miesc odległosci: nie zatarte iescze podobieństwo, i żywe wizerunki, spólnéy nám z nimi sławiańskiéy rodowitosci znáydowáł.... Nie ráz uięty sczérością, dobrocią, i wylaniem serca ku sobie: dziwił się — slachetnosci umysłu niebogatych ludzi: często i pod ciężarem losu, w niemałym niedostatku żyiących: którzy atoli (iak to sámo iescze i u nás ze zwyczaiu nie wyszło) którzy od goscia przybyłego, za swoie całe nie wymuszone dla niego przysługi, żadnéy zgoła zapłaty brać nie chcieli. Owszém z náywiększą chęcią dzielili się ze swoim gosciem i towarzyszami podroży iego, czém mogli, i co tylko mieli. Ofiarowane zaś sobie drobnieysze (iak ie nazywa) od niego upominki, nie inaczéy, iak na pamiątkę — szczęsliwie zdarzonych odwiedzin w swych siedzibach, od naszych stron wędrowcy, bez żadnego (iak gdzie indziéy wielolicznego) wymagania i domagania się: z wdzięcznoscią przyymowali.

Czuie sám Autor, i do uczucia spominá w téy między Sláwianami podróży swoiéy: gdy na wyiezdzie z jednego domu sławiańskiego, te znáczące słowa, w tamteyszo-kraiowym dyalekcie, od gospodyni, licznie zebraney familii matki, do otaczaiących ią usłyszáł. „O co my „za niesczęsliwi! ten dobry wędrownik tak „nás obdarzył; a my się mu nié mámy czém

„ z wdzięcznosci naszéy wypłacić. " Obsypany hoynie na drogę różnego rodzaiu dostarczeniem, zwłascza owocami: których iuż nié miáł gdzie pomiescić: nadto iescze z nowemi po wyruszeniu z miesca doganiany: we wzaiemnéy żegnaiących się i pożegnanych czułosci i rozrzewnieniu, dalszą drogę odbywáł... Wszędzie prawie doswiadczył: że mniéy lub więcey dokładnie: iednakże — o *Lechiach. Polyachach*: toiest: o Polakach, i o ich dáwnieyszym i poznieyszym losie wiedziano... Tu się iak sámo przez się z Wirgiliusza nastręczá —

. . . . quis iam locus?...
Quae regio in terris?nostri non plena laboris? (f)

W tureczyznie nawet, pod muzułmańskim zmahomeconych Słowian zawoiem, a iescze słowiańskiéy duszy charakteru, różniącego się od rodowitych Turków, i zbisurmanionych innych Europeyczyków, niegdy Chrzesciian: po większéy we wszystkiém przystoynosci dostrzegáł... Wyiąwszy iuż nie wiele w tém dziéle omyłek, (g) któreby ze zboczenia swoiego lepiéy sprostowane bydź mogły: a w poprawnieyszym stylu polskim (do którego uchybień przyznáie się sám autor: urodzony we Francyi od czasów Konfederacyi Barskiéy) wyiąwszy tedy, co się wyprostować rychle mo-

(f) „Kiedykolwiek mówiłem (słowa są sámego Autora) ze „Sławianami o Polakach; zawszem uważał: że o nás „z uczuciem spominaią iak o swych braciach: dawno „iuż oddzielonych i daleko zaszłych.." W dalszych swoich dziełach miáł uczynić wyobrażenie — *pobratymstwa:* iákiego iest u Słowian znáczenia.

(g) Nic o drukarskich nie mówię.

że, i bydź właściwiéy po polsku oddaném; godne iest przezacnego ziomka przedsięwzięcie: godne zasłużonego w narodzie naszym rodu potomka: nieobłudnie kochaiącego Oyczyznę obywatela: przezornego i trafnego nie znáwcy tylko, lecz dożrałego rozeznáwcy: męża uczonego: w wielu umieiętnosciach biegłego: niezrażonego trudnosciami i niebezpieczeństwem sledziciela wielu przedmiotów: sławiańskich zaś stárożytnosci wydobywaniu, gdzie ie tylko z jákiego względu mógł upatrywać, gorliwie poswięconego.. Nigdy on na swoiém miescu, iak dobry obywatel i zręczny pisarz: nie zapomniáł o zwrotach i stosunku do swoich spółrodaków: z godnych polskiego umysłu pobudek miłosci oyczyzny: dążący zawsze do — POPRAWY dla iéy dobra,— OBYCZAIÓW... synów téy dobréy Oyczyzny— Przekonany zupełnie, że się narody nigdy mocniéy nie utrzymuią, ani nie dzwigaią skuteczniéy; iak PODZWIGNIENIEM upadłych swych OBYCZAIÓW. Złe bowiém do sczętu nie wykorzenione, (iak nás prócz wszelkich innych, nasze własne dzieie, i obecne doznániá.. uczą) zawsze iest złego, i gorszego iescze zarodem...

Cáłá xiążka interesuiącą iest czytelnika: zwłascza pokrewnego Sławianom. Wiele miesc czule i pięknie, bez przysady, naturalnie wydánych: iáko to np. — „ Z wyspy — *Arbe* u-
„ dáłem się do wyspy — *Pago:* gdzie w nie-
„ wielkiéy wiosce, zwaney — *Novalia stara*,
„ doznáłem téy rzadkiéy goscinnosci; która od
„ wspaniałych gmachów daleko stronić zwy-

„ kła. Przyięci iak za czasów patryarchalnych: w domie, który swoią prostotą, wieki Filemona i Baucisa przypominał: przywitany i ucałowany od szanowney laty gospodyni, matki troyga dorosłego potomstwa: byłem swiadkiem tákiéy uprzeymosci; iákiéy mało na swiecie. Siedliśmy do stołu, w otwartém miescu: pod niepospolitém sklepieniem. Bo w spoieniu buynych gałęzi figowego drzewa, z winnemi latoroslami. Ponad głowami naszemi doźrewaiące i doźrałę figi i winogrona, zdáwały się swą goscinnoscią nasladować pani, któréy własnoscią były. Do tego dzień pogodny i iasne niebo przyswiécało téy uczcie: któréy roskosz dopełniła się w moiém przekonaniu — obrazem sczęscia téy cnotliwéy familii. Mieliśmy przed sobą *imponuiący* widok spokoynego Adryatyku: s którego głębi wysuwaiące się nieżyzne i skaliste wyspy, wpadáły w oczy, iakby się wykazywały na sledzenię reszty, zalanéy niegdy wodami krainy. Nigdy wędrownik, w naybardziéy (tak mianowanych) ucivilizowanych kraiach, nie doswiadczy podobnego czucia. Bo acz mu się nadarzaią przedmioty, zdolne spráwić náywiększą przyiemnosć; stémwszystkiém to zepsowanie ludzi: to łupiéztwa tych sámych, co się mienią bydź stróżami publicznego dobra: natychmiast w zrażonéy mysli, zagładzaią pomnożone nawet przyiemnosci miescowe: zawsze na niemiłe spomnieniu rzeczy naprowadzaiąc.. Ciekawosć przypatrzenia się podziemnemu wód uysciu, przed dwoma laty

„ odkrytemu: zaprowadziła mię do—*Novalia*
„ *nova*: dosć porządnego miasteczka... "

Zbaczám przez to może, lubo tylko na chwilę: od zamierzonego rysu — *Słownika polskiego*. Ale dlá przychylnych Sławianom czytelników polskich, których zwłascza wiadomosci nie doszła iescze dosć swiéżá—*Podróż w kraiach sławiańskich*: może się tu i powinno nie od rzeczy wydáwać — MIESCOWEGO Sławian WIDZA swiadectwo, ze sledzeniem ich mowy ROZEZNAWCY połączyć. Ile że sám LINDEGO Słownik, pod káżdém wymienioném słowem polskiém, do Słowian prowadząc, zdáie się nám chętnie tego pozwalać... Autor sławiańskiéy podróży, w zarosłych nawet borach, gdzie były niegdy ludne osiadłosci i miasta: pomników sławiańskich wyszukuiąc: mówi w jedném miescu —
„ Tam nás czekáł náypiękniejszy i náyciekawszy podróżnemu widok. Podróżnemu,
„ który, nie tylko chce poznać przebiegane
„ od siebie kraie; lecz i początki osiadłych
„ w nich narodów.. " S tego powodu, zaráz się w uniesieniu swoiém odzywá —

„ Uczeni ludzie! którzy w nocy wieków
„ przeglądać usiłuiecie! i sledzić chcecie pe-
„ wnieysze ludów rozrody! nie zasadzáycie
„ wy się na waszych tylko domysłach i wnio-
„ skach: ani na ciemnych wyiątkach dáwniey-
„ szych pisarzów: którzy wszystkie narody
„ barbarzyńskiemi mieniąc, i żadnych z nie-
„ mi związków nié máiąc... zostáwili nám
„ niedokładne ludów opisy. Wnidźcie wy
„ do odludnych lasów gęstwiny: które záy-
„ muią cáłą krainę — od *Czystego*, aż do —

„ *Lovricza.* Tam zadáycie sobie prácę do-
„ chodzenia piérwiastek ludu, w tey posadzie
„ zamiészkałego... Większá część tych pisa-
„ rzów, którzy na siebie przyięli staranie tak
„ dlá rodzaiu ludzkiego ciekawe, iak są po-
„ czątki piérwiastkowych osad; *ludźmi* byli:
„ co albo dowcipem sztukowali brak i niedo-
„ státek potrzebnéy sobie w téy mierze wia-
„ domosci; albo swéy pamięci dowody nám
„ dáiąc... wiele innych sledzeń i stosunkow,
„ iákoby zamiarowi swemu niepotrzebnych,
„ odrzucili. Erudycya, *rozległá erudycya*,
„ skutek *wybuiałéy pamięci*, práwie zawsze
„ kosztem práwdziwego geniuszu nabywaná
„ i nabytá... pozatracała w nocy wieków...
„ te iuż w upłynionéy po nich następnosci
„ tym bardziéy, słabe ze siebie iskierki: któ-
„ re iednakże, gdyby nie przygaszone; roz-
„ swiéciwszy się za czasem, ukazałyby drogę
„ pewnieyszą... Ale tak tleiące swiatełka,
„ któreby na większe swiatło rozniecił PRAW-
„ DZIWY GIENIUSZ; nadto wyszukaná i *niesma-*
„ *czná erudycya*, potopem swoim zalała. Tak
„ więc pod berłem *pedantyzmu* (h) leżą mar-
„ nie zatracone práwdy. (oswiécaiące) Jakoż
„ przez niedobrze częstokroć wziętą, i źle

(h) Nie obrażę tém zapewne práwdy, z wielu w tym rodzaiu względów, bardzo dowodnéy: gdy do wymienionego tu od Autora — *pedantyzmu* — dołożę — i dzisieyszego nawet: między wielu chlubnymi z niego *eruditami*... Zostáwuię zaś *uważnemu czytelnikowi* rozebranie téy, i nastepuiącéy myśli Autora: i obszérnieyszy onéy stosunek... Może to bydź przydatną przestrogą dlá młodszych, nauki szukaiących: którą nie sáma erudycya składá w obywatelskiém poznaniu...

„ skierowaną erudycyą (a iescze *niepomiernie*
„ *wysuszoną i zeschłą: lubo aż do nieznánéy*
„ *dáwniéy, prócz w Matematyce — transcenden-*
„ *talnosci* posunioną) zaniedbuiemy wielu do-
„ wodów i stosunków; iákich bacznemu sáma
„ natura hoynie dostarczá... Lecz my one
„ zarzucámy: polégaiąc raczéy na wyszuka-
„ nych kierunkach uczonych: na owych pło-
„ dach nieuctwa, zaufania sobie, łatwowier-
„ nosci, i przesądów... "

Mówi daléy Autor: do czego i Słownik nasz zmierzá... „ Sądziłbym więc że — kto-
„ by się chciáł zatrudnić wydobywaniem
„ piérwocin narodów; powinienby razem prze-
„ źréć dzieie ludów: które kiedykolwiek mo-
„ gły mieć iáki stosunek, lub podobieństwo
„ do tego; którego się historyą záymuie. Na-
„ leżałoby potém filozoficznie rozbiéraiąc ie-
„ go ięzyk, nie tylko się z iego dyalektami
„ oswoić; lecz i z iego piérwiastkowym i
„ matczynym ięzykiem... Nadto iescze, na-
„ leżałoby się dobrze na miescu obeznać s po-
„ łożeniem kraiów. Nie tylko teráz przez iá-
„ ki bądź naród posiadánych; ale i tych,
„ które w rozmaitych wędrowaniach swoich
„ przebywáł... Stosunek przykładów, dáłby
„ poznać... práwdę i użytek... "

Wszędzie Autor bacznie postępuie: dobrze na prostszą drogę prowadzi. Cále nie podług zdradliwie *zarażonéy filozofii* kierunku: iáki nám przywykli dáwać źli, a co gorszá i bezbożni zagraniczni pisarze: i onych nasi nie dobrzy — *nasladowcy*, wykładacze, tłumacze i gorszyciele. Jákoby s pobudek przemagaią-

céy — tak zwanéy u siebie *dożrałéy* prawdy i mądrosci. Zaiste dosć iuż dożrałéy: na zbesczesczenie oboyga: pod zwodzącém nieswiadomych hasłem — niesczęsney przyłudy: niby to — *z ludzkosci* i dlá *wyniszczenia fanatyzmu*... obrażaiący tak srodze i haniebnie tę sámę ludzkosć i wszystko... co nadewszystko... człowiek przy zdrowszym rozumie, waży i szanuie... Aż nadto iuż w téy *swiatłosci iaskrawéy* widoczne skutki.. tak poniżonéy, tak znędznionéy ludzkosci, i aż tak daleko posunionego *uszczęsliwienia* rodzaiu ludzkiego... za tą oswiatą dzisieyszych iego, i nie dzisieyszych.. ale zawsze — *nowego kalibru miłosników ludzi*... po uchyleniu przez nich.. i coráz większém zatracaniu ze swieżéy mody, stároswieckiego swiatła idei...

Alexander Sapieha w słáwiańskiego niegdy dzierżenia ziemi; dziś między podległymi innym pánom Sławiany; ze zwalisk po zwaliskach przechodząc: nie podług zdradzieckich na czytelnika sideł — *mysliciela w ruinach;* lecz mądrze i po obywatelsku, kończy ieden ze swych opisów — wielkiego niegdy za Rzymian miasta — *Pole:* z rozległym portem na odnodze Adryatyckiéy w sámym cyplu Istryi warownego: gdzie na owe czasy potężná ich siła morská przestronne stánowisko miewáła. Prócz tego iescze, dostateczną dlá *naumachii*, czyli bitew morskich okazu, — wodną posadę. Dziś tam zwaliska tylko na zwaliskach, w niezdrowém powietrzu, i nędznéy miescinie siadły. „Trzeba nakoniec, (mówi ten zacny „sledziciel słáwiański) potrzeba dlá własnéy

„ spokoynosci przekonać się, że náywiększą
„ potęgę czas osłábiá i niszczy... że mocarstwo
„ doszedłszy do náywyższego sczebla mocy
„ i przewagi: gdy się iuż wyżéy wzbić nié
„ może... ustępuie z wysokosci swéy na dół,
„ i do upadku schodzi... Duch narodowy.
„ nieskazitelnosć urzędników. i oszczędnosć
„ w wydatkach. są iedyną rękoymią ciągłéy
„ trwałosci — acz od dáwna zestarzałego to-
„ warzystwa narodowego... Niech sobie iak
„ kto chce uważá gruzy... dziwiących swiat
„ budowli... niech się zapuszczá na iákie chce
„ domysły; nie wzruszaią mię bynaymniéy
„ te iescze i w zwaliskach swych pyszne o-
„ statki; ieźli mi nie skazuią wielkich czy-
„ nów, i nie przypominaią bohatyrskich po-
„ swięceń.. Słowem, żeby skończyć, dosyć
„ iest powiedzieć: że narody, które zdobydź
„ się nié mogą na olbrzymiéy wystáwnosci
„ gmachy; żeby te wiekować mogły; maią
„ drogę mniéy kosztowną, a niezawodnie da-
„ leko pewnieyszą. Niech u siebie zachowu-
„ ią swięcie cnotliwych oyców swych oby-
„ czaie: niech *nasladowczego ducha* s pomię-
„ dzy siebie wytępią: niecháy z obcych kra-
„ iów zasczepiaią pomiędzy sobą — oswiecca-
„ caiące siebie nauki: nie zaś — zepsucie: wte-
„ dy się stáną kolébką bohatyrów (g). Wte-

(g) Plutarch w życiu greckiego Pelopidy, náypotrzebnieyszém ieżeli kiedy, to dzis upomnieniem, i upomnienia tego, (komu to bardziéy służyć może) powtórzeniem i stosunkiem; powiedziáł. — Znaydzie się wszędzie Bohatyr; gdziekolwiek młodzi złego się wstydzą.

„ dy zostáwią po sobie wyraźnieysze nad
„ wszystko pomniki: które ani upływu wie-
„ ków, ani nawału Wandalów obawiać się nie
„ będą.. Ale wróćmy się do opisu miasta..."
I my do Autora Słownika naszego wracámy.

(*Ciąg dalszy w następującym numerze.*)

DO REDAKTORA DZIENNIKA WILENSKIEGO.

Przeczytawszy w Dziénniku wileńskim doniesienie o Pamiętniku Lwowskim, poczytuję sobie za obowiązek donieść o nim z większą pewnością uczonym polskim. Pamiętnik lwowski miał wychodzić z początkiem lipca, ale przez przewleczone pozwolenie jeszcze do tego czasu utworzyć się niemógł. Prozba o to pozwolenie posłaną została do Wiédnia, a stamtąd podobno, aż do głównéy kwatery mocarstw sprzymierzonych. Mimo tylu trudności można się spodziewać, że z początkiem przyszłego roku wychodzić będzie. Już wielu uczonych obowiązało się pisma swoie po trzy razy na rok do niego nadsyłać. Będzie wychodził nakładem P. *Wilda* xięgarza lwowskiego. Jeszcze niéma pewnego Redaktora. Dwie osoby o których wzmiankę czytałem w Dzienniku wileńskim, jakoby one miały trudnić się redakcyą, będą tylko współpracownikami. Zaraz po odebraném pozwoleniu, wyydzie prospekt, przez który naypewnieyszą wiadomość publiczność odbierze. Prosząc Pana ażebyś ten list w Dziénniku umieścił, kończę zapewnieniem go o moim szacunku, z którym zostaię Jego nayniższym sługą

B. Hr. K

PS. Ktoby chciał pisma swoje w tym Pamiętniku umieszczać, má się adressować prosto do P. Wilda księgarza we Lwowie na krakowskiém przedmieściu.